

SPOTKANIA

Nr 10 (483)

WILNO

PAŹDZIERNIK 2024

PAR. DUCHA ŚWIĘTEGO * PAR. ŚW. RAFAŁA * N. WILEJKA * PAR. ŚW. TERESY * PAR. NPNMP * PAR. ŚW. J. BOSCO * KALWARIA * NIEMENCZYN * PAR. ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA
K-L P.W. WNIEBOWZIĘCIA NMP * PAR. ŚW. JÓZEFA * PAR. BL. J. MATULEWICZA * BUTRYMAŃCE * PODBORZE * SUŻANY * JASZUNY * TURGIELE *





**6 października –
XXVII Niedziela Zwykła
Rdz 2,18-24; Hbr 2,9-11;
Mk 10,2-16**

*Kto nie przyjmie królestwa
Bożego jak dziecko, ten nie
wejdzie do niego.*

Pan Jezus czyni daleko więcej niżli o to proszą rodzice, bo je brał w objęcia i błogosławił. Swoich uczniów wprawiał tym samym w osłupienie po raz kolejny odwracając wszystko do góry nogami. Wszak to apostołowie byli wybranymi do Królestwa niebieskiego przez swego Mistrza, a tymczasem

On stawia dziecko jako wzór twierdząc, że do takich należy Królestwo. Dziecko, które w ówczesnej kulturze nic nie znaczyło, przez Chrystusa zostało dane za przykład do naśladowania.

Przez chrzest święty człowiek staje się dzieckiem samego Boga. Dar zbawienia ofiarowany w Jezusie Chrystusie można przyjąć jako niezastąpiony hojny dar jedynie sercem dziecka.

**13 października –
XXVIII Niedziela Zwykła
Mdr 7,7-11; Hbr 4,12-13;
Mk 10,17-30**

*Wtedy Jezus spojrział na
niego z miłością.*

Młody mężczyzna, przestrzegający doskonale przepisów Prawa przybiega do Jezusa z nurtującym go pytaniem. Dotyczy ono życia wiecznego. Zapewne ów młodzieniec znał dobrze odpowiedź, że należy wypełniać Prawo. Jednakże

jego postawę cechuje jakaś niepewność, jakby czuł, że odpowiedź może być inna. I nie mylił się. Jezus znając doskonale każdego człowieka – jego też – proponuje mu oderwanie się od bogactwa i pójście za Chrystusem. „Jezus spojrział na niego z miłością” podobnie jak wcześniej na Piotra i Andrzeja, Jakuba i Jana, i kolejnych ośmiu. Niestety, młodzieniec nie uchwycił tego spojrzenia i nie podjął wyzwania. Szkoda, bo zamiast radości i szczęścia doznał smutku i rozczarowania.

**20 października –
XXIX Niedziela Zwykła
Iz 53,10-11; Hbr 4,14-16;
Mk 10,35-45**

*Oto idziemy do Jerozolimy.
Tam Syn Człowieczy...*

Zapewne tylko tyle z całej mowy Pana Jezusa o celu pójścia do Jerozolimy usłyszeli Jakub i Jan i woda sodowa uderzyła im do głów. Cel już

blisko, więc najwyższy czas, aby zadbać o swoją pozycję w Królestwie Mesjasza. Z tą myślą o swojej przyszłej karierze podchodzą do Pana Jezusa i proszą Go o najszczytniejsze miejsca w Królestwie. Zasiadanie po prawej i lewej stronie władcy oznaczało bowiem władzę i prestiż. Chrystus zapytuje ich, czy są świadomi tego, o co proszą. Tak, są świadomi. Późniejsze wydarzenia mocno skorygują ich wyobrażenia o prawdziwym Królestwie Chrystusa i Jego władzy. Na górze Kalwarii to dwa łotry będą po Jego prawicy i lewicy.

Kto postępuje za Chrystusem, nie uniknie krzyża. Ale on będzie bramą do Nieba i dla Apostołów, i dla każdego, kto pójdzie za Nim aż do końca.

**27 października –
Rocznica poświęcenia
kościola własnego
1 Krl 8,22-23.27-30;
1 P 2,4-9; Mt 16,13-19**

*Ty jesteś Piotr, czyli Opoka,
i na tej opoce zbuduję Kościół
mój, a bramy piekielne go nie
przemogą.*

W uroczystość poświęcenia kościoła własnego warto sobie przytoczyć słowa św. Cypriana i Orygenes, że „poza Kościołem nie ma zbawienia”. Chrystus założył jeden tylko Kościół, przez który chce prowadzić ludzi do zbawienia, a tym Kościołem jest rzymsko-katolicki. Kościół jest zwyczajną drogą do nieba. Tak też czytamy w KKK 846: „Całe zbawienie pochodzi jedynie od Chrystusa-Głowy przez Kościół, który jest Jego Ciałem”.

„Jest to prawda wiary, której silnie trzymać się należy, że poza Kościołem apostołskim, rzymskim nikt zbawić się nie może, on bowiem jest jedyną arką zbawienia i kto do niego się nie schroni, zatonie w potopie” (Papież Pius IX).

anka

Dlaczego tak trudno nam się nawrócić?

„Ludzie obracający się przez długi czas na obrzeżach Kościoła, stają się podobni do starych kawalerów, którzy często są bliscy ożenku, ale jakoś nigdy nie mają odpowiedniego nastroju”. Spostrzeżenie to – tak trafne – zapisał człowiek, który po iluś tam latach poszukiwań poprosił o chrzest jako dojrzały 37-letni mężczyzna – pisze o. Jacek Salij OP

Swoje ociąganie się z nawróceniem chyba dość podobnie odczuwa się w różnych innych sytuacjach, kiedy człowiek wie, że powinien się nawrócić, a jakoś z tym zwleka. A zwlekamy nieraz dlatego, bo nie chcemy się przyznać – ani przed sobą, ani przed innymi – do swoich grzechów.

A przecież nawrócenie jest to takie powierzenie się Bogu, że porzucenie grzechów i wierność Bożym przykazaniom staje się dla człowieka czymś oczywistym. W prostych, mocnych słowach Pan Jezus wyjaśnił to Nikodemowi – temu samemu, który w przyszłości zajął się, razem z Józefem z Arymatei, Jego pogrzebem: „A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło, bo złe były ich czyny. Każdy bowiem, kto dopuszcza się nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego czynów”.

Spójrzmy na kilka konkretnych sytuacji, kiedy pogrążamy się w ciemności, aby ukryć swoje grzechy. Na przykład celnik Zacheusz przez całe lata podzielał opinie innych

celników, że każdy winien się troszczyć o swoją korzyść i nie przejmować się cudzą krzywdą, bo takie są jakoby reguły życia. Dopiero kiedy spojrział na siebie w świetle, jakie płynię od Jezusa, przekonał się, jak grubo się mylił i w jak wielkiej pograżony był ciemności.

Niestety, chęć korygowania Bożych przykazań nie jest postawą rzadką. Czy nie słyszemy opinii, że przykazania miłości bliźniego nie da się pogodzić z twardymi wymogami życia? Albo, że zasady etyki seksualnej należałoby bardziej dostosować do dzisiejszej mentalności? Przecież słyszy się nawet opinie, że w niektórych przypadkach uzasadnione jest tzw. przerwanie ciąży, czyli zabicie żyjącego już, choć jeszcze nienarodzonego dziecka.

Otóż każdemu, kto usiłuje poprawić Boże przykazania, powiadam nie ja, ale sam Pan Jezus: **Człowiecze, zastanów się nad sobą, bo przecież ty bardziej miłujesz ciemność aniżeli światło!**

Człowieka zamkniętego w swoich ciemnościach pokazał nam Pan Jezus w znanej przypowieści o faryzeuszu i celniku. Faryzeusz utwierdzał się w dobrym mniemaniu o sobie za pomocą potępiania innych. Zakochany w samym sobie, on dobrze wie, że jest wspaniały i bezgrzeszny, toteż z góry wyklucza, że Pan Bóg mógłby nie podzielać tej jego samooceny: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdiejcy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa

razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam”.

Na pewno faryzeusz ten był człowiekiem w zasadzie uczciwym i na pewno nikt mu nie zarzucał, że jest wielkim grzesznikiem. Jednak w swojej pysze uznał on sam siebie za wyrocznie ostateczną w sprawach prawdy i prawa moral-



nego. Toteż nawet swój obraz Boga dostosował do swojej pychy. Zupełnie zapomniał o tym, że Bóg jest miłością, że Bóg pragnie z miłosierdziem pochylać się nad najgorszym nawet celnikiem. Człowiek pyszny samego Boga chciałby uczynić świadkiem swojej rzekomej wspaniałości i nieskazitelności.

O ludziach pogrążonych w ciemnościach pychy już król Dawid prorokował w Psalmie 36: „Bo zaślepiony sam sobie schlebia i nie widzi swej

winy, by ją mógł zniweczyć”. W takich ciemnościach naprawdę trudno się nawrócić. Na szczęście, dla Boga, który jest miłością, nie ma nic niemożliwego.

Spójrzmy jeszcze na innego faryzeusza – Szymona, tego, który zaprosił Pana Jezusa do swojego domu na ucztę. On również był człowie-

stopy i oblewać je swymi łzami, Szymon zwątpił, czy Jezus w ogóle jest jakimś prorokiem. „Gdyby On był prorokiem – pomyślał sobie – wiedziałby, co za jedna i jaka jest ta kobieta, która się Go dotyka, że jest grzesznicą”.

Gorzkie słowa prawdy, jakie Pan Jezus skierował do faryzeusza Szymona, odnoszą się również do mnie, kiedy Go zapraszam, żeby przyszedł do mnie w komunii świętej. „Wszedłem do twego domu – wyrzucił Pan Jezus Szymonowi – a nie podałeś Mi wody do nóg. Nie dałeś Mi pocałunku. Głowy nie namaściłeś Mi oliwą”. Przynajmy wobec samych siebie, że nieraz nam się zdarza przystępować do komunii świętej z podobną bylejąkością, z jaką przyjmował Jezusa do swego domu faryzeusz Szymon.

Faryzeusz Szymon był niezłomnie przekonany o tym, że jawnogrzesznica to jest ludzki śmieć, toteż prawdziwy prorok, a tym bardziej Mesjasz, powinien takim śmieciem gardzić. Ten, skądinąd zresztą pocziwy faryzeusz, nie umiał nawet pomyśleć o tym, że może tej kobiecie powinno się podać rękę i pomóc jej podnieść się z upadku. A już na pewno nawet nie pomyślał o tym, że ta kobieta stoczyła się moralnie nie tylko ze swojej winy. Dziś powiedzielibyśmy, że myślenie tego faryzeusza było partyjne. Ludzie według jego światopoglądu dzielą się na tych godnych szacunku oraz na ludzki motłoch, którym powinno się gardzić.

O. Jacek Salij OP

Ojciec Pio, różaniec i bokseńska rękawica

Wywiad z bokserem Tomaszem ADAMKIEM

- W 2005 roku wystąpił Pan w programie Kuby Wojewódzkiego. Przyniósł Pan wtedy do studia obrazek Ojca Pio, który właśnie Pan wyszywał. Co Pana skłoniło do tego, żeby u znanego telewizyjnego obrazurcy pochwalić się przywiązaniem do wiary?

- Chciałem pokazać Kubie, że jestem prawdziwym katolikiem. Sam nigdy nie chwaliłem się swoją wiarą, zawsze pytanie o nią wychodziło od dziennikarzy, bo wiedzieli, że Tomasz Adamek jest wierzący. Tak ja i moja żona zostaliśmy wychowani. Ponieważ nie wszyscy w to wierzyli, więc przyniosłem do studia wyszywany przeze mnie obrazek religijny, który do dzisiaj się zachował. Postępując tak, nie miałem żadnych obaw, bo wiara zawsze się obroni. Nie mówię: tak, tak, modłę się, a robię swoje. Gdyby tak było, Kuba na pewno wyciągnąłby brudy z mojej przeszłości. Wtedy bym się ośmieszył. Idę przez życie zawsze z Bogiem, więc nikt na mnie nic nie ma.

- Skąd u boksera, znanego z potężnych ciosów, wzięło się zamiłowanie do wyszywania? Przecież to typowo babskie hobby?

- Mój tata zginął, gdy byłem dwulatkiem. Nie miałem męskiego wzorca. Podpatrywałem więc mamę, która haftowała kaptcie. Wyszywanie wyniosłem z domu. Jestem nauczony porządku. Potrafię gotować. Byłem wychowywany z kobietami (mam cztery siostry), stąd też żadne kobiece zajęcia nie jest mi obce. O haftowaniu pomyślałem na obozie sportowym, podczas którego przygotowywałem się do walki. W dzień chodziłem na treningi, ale wieczorami nie było co robić. Poszedłem więc do pasmanterii i kupiłem płócienną kanwę z wizerunkiem Ojca Pio. Ekspedientka dobrała nici i zacząłem wyszywać. Krzyżykami. To nic trudnego. Jest to jednak zajęcie czasochłonne, po jednym dniu efektów właściwie nie było widać. Wyszywanie całości zabrało mi ponad dwa miesiące. Potem, ponieważ mieliśmy świeżo wybudowany dom, wyszyłem jeszcze kilka innych obrazków, między innymi motyw czterech pór roku. Teraz zarzucałem to hobby, ponieważ urodziła się wnuczka i nią się zajmuję.

- Nie uważa Pan tego za obciach? Niejeden mężczyzna nie przyznałby się nikomu do tego, a już na pewno nie w mediach.

- Naśmiewali się z tego, ale nie przy mnie. Jestem bokserem, więc czuli respekt. Najbardziej jednak drwili z mojej

wiary. Atakowały mnie głównie media. Przyznawałem się do Pana Boga, różańca. Mówiłem, że chodzę na pielgrzymki. Gdy w 2005 roku zdobyłem pierwszy pas mistrzowski, ukryci w krzakach paparazzi z TVN-u nagrywali mnie, jak szedłem na pielgrzymkę ze Ślemienia do Częstochowy. Nagrali i odjechali. Uwierzyli, że Tomasz Adamek naprawdę modli się nie na pokaz.

- Dlaczego wybrał Pan do wyszywania właśnie obrazek z Ojcem Pio? Był ku temu szczególny powód?

- Czytałem książki o nim i jego cudach. Zaciekało mnie jego ziemskie życie, cierpienie ran Jezusa, które nosił na swoim ciele. Był to wielki człowiek i wielki święty. Modłę się też przez jego wstawiennictwo.

- Nie myślał Pan, żeby pojechać do Włoch, aby tam, w miejscu, gdzie żył i umarł, spotkać się z nim?

- Nie byłem jeszcze u Ojca Pio, ale mam takie pragnienie. Obiecałem sobie, że na pielgrzymkę do Włoch zabiorę ze sobą żonę i razem zwiedzimy Watykan i San Giovanni Rotondo.

- To może gdzie indziej spotkał Pan Ojca Pio?

- Spotkałem się z nim w śnie. Byłem w kościele w Gilowicach. Podeszedłem do ołtarza, uklęknałem przed Najświętszym Sakramentem, spojrzałem w prawo, a on podniósł głowę, potem skłonił ją w dół. Dostrzegłem, że jest smutny. Niedługo później stoczyłem przegraną walkę. Przypomniałem sobie wtedy ten sen. Ojciec Pio wiedział, że jej nie wygram. Szkoda, że ludzie małej wiary nie wierzą w obcowanie świętych. Przecież oni są obok nas. Jest niebo, jest piekło. Dziękuję Bogu, że mam wiarę i przekazałem ją dzieciom.

Ojciec Pio modlił się na różańcu wszędzie: w celi, na korytarzach, w zakrystii, wchodząc i schodząc po schodach, w dzień i w nocy. Pytany, ile różańców odmawia w ciągu dnia i nocy, odpowiadał: „Czasem czterdzieści, a czasem pięćdziesiąt”... Jak zmówił pięćdziesiąt, był zadowolony, jeśli mniej – bardzo zły.

- A ile różańców odmawia bokser?

- Od lat odmawiam przeważnie dwa różańce. Czasami uda mi się zmówić trzy, a czasami cztery części.

- Kiedy po raz pierwszy sięgnął Pan po różaniec?

Jako mały chłopak widziałem mamę trzymającą różaniec w ręku... Tak naprawdę sięgnąłem po niego, gdy się ożeniłem. Moja teściowa jest

bardzo rozmodloną kobietą. Ma figurkę Matki Boskiej Fatimskiej, którą przed śmiercią przekazała jej teściowa. Wtedy ona złożyła obietnicę, że będzie odprawiać pierwsze soboty miesiąca, co robi do dzisiaj. Jej przykład podzielał na mnie. Najpierw odmawiałem codziennie jeden różaniec. Spotkałem jednak o. Józefa, który odmawiał cztery części. Od niego dowiedziałem się, że jeśli będę chciał, Matka Boża da mi też taką łaskę.

cie od Boga?

- Trzeba się poddać woli Bożej. Nie modłę się po to, żeby dostać od Boga wszystko, czego chcę. Gdyby modlitwa tak działała, nasze życie byłoby za łatwe. On wie, co dla człowieka lepsze. Przecież daje też krzyże, krzyżyki... I one jeszcze bardziej przybliżają człowieka do Niego. Trzeba to zrozumieć. Większość ludzi odrzuca cierpienie i widzimy, co się dzieje na świecie...



- Gdzie najczęściej odmawia Pan tę modlitwę?

- W domu, samochodzie, kościele. Dzisiaj jest wystawienie Najświętszego Sakramentu, więc pójdę i przed nim odmówię różaniec.

- Co daje Panu odmawianie różańca?

- Czerpię z niego siłę. Ludzie myślą, że jako sportowiec jestem silny, nie do pokonania. Takie zwykłe gadanie. Tymczasem ja wiem, że człowiek sam z siebie jest słaby i bez wstawiennictwa Matki Bożej nie idzie poradzić sobie w życiu, zwłaszcza dzisiaj, kiedy widzimy, w jaką stronę zmierza świat. Zawsze proszę, żeby Matka Najświętsza okryła płaszczem swojej opieki mnie i moją rodzinę.

- Czy Bóg jest Panu potrzebny na ringu? Modli się Pan o wygraną walkę?

- Modłę się codziennie, nie tylko przed walką w myśl zasady, że „jak trwoga to do Boga”. Nie wypowiadam intencji, bo wiadomo, że zanim ją powiem, Pan Bóg już wie, czego mi potrzeba.

- Co Pan czuje, kiedy przegrywa mimo prośby o wspar-

nie dedykowana jej modlitwa różańcowa chroni od Złego. Czy są demony, które Pana prześladowają?

- Ojciec Pio mówił, że gdybyśmy zobaczyli wszystkie popełnione przez siebie grzechy, płakalibyśmy do końca życia. Nie musimy grzeszyć czynem czy słowem, często robimy to w myślach, a one bywają różne. Ich przewyciężenie wiąże się z ogromnym zmaganiem. Dam przykład ewangeliczny: ludzie myślą, że Pan Jezus najbardziej cierpiał podczas biczowania, kiedy ranione było jego ciało, tymczasem On najwięcej cierpiał w Ogrórcu, podczas duchowej walki z całym piekłem.

Jeśli jesteśmy złączeni z Jezusem w łasce uświęcającej, Zły nie ma do nas dostępu. Dlatego raz w miesiącu jestem u spowiedzi. Kiedy pokusa była silna, bywałem dwa razy. Gdy dołączymy do tego uczestnictwo w mszy świętej, wtedy wszystko odchodzi i człowiek jest wolny.

- Często zamiast udać się na wymarzone wakacje, chodzi Pan na pielgrzymki do miejsc kultu maryjnego. I to jeszcze z rodziną. Skąd takie preferencje? Dokąd najczęściej Pan pielgrzymuje?

- W Stanach Zjednoczonych, gdzie mieszkam, pielgrzymuję do amerykańskiej Częstochowy. Wychodzimy z New Jersey i przez trzy i pół dnia w sierpniu maszerujemy sto dwadzieścia kilometrów. Niejeden raz niosłem figurę Matki Bożej.

Byłem na tej pielgrzymce z żoną także w tamtym roku. Wcześniej towarzyszyły nam córki, ale urodziła się wnuczka i zostały w domu, aby się nią opiekować. Tak zostałem wychowany i tak wychowałem swoje dzieci, bo kiedyś będziemy z tego rozliczani. One są dzisiaj dorosłe i odpowiadają za siebie, nie muszę pilnować, żeby poszły do kościoła. Dlatego boli mnie, kiedy niektórzy mówią, że Adamek to się na pokaz modli.

- W jednym z wywiadów powiedział Pan, że walczy o niebo. Jak Pan sądzi, jakie będzie niebo Tomasza Adamkiem?

- Każdy dąży do świętości. W życiu ważne są trzy rzeczy: różaniec, spowiedź i Eucharystia. Jeśli będziemy spełniać je w życiu i bliźniemu nie robić krzywdy, zostaniemy zbawieni. Swoim dzieciom od zawsze powtarzam: „Postępujcie tak, żebyśmy mogli razem być w niebie. Jeśli pójdziecie inną drogą, będziemy się szukali, ale się nie spotkamy”.

Rozmawiała
Joanna Świątkiewicz

Franciszkanie w dawnej rezydencji polskiej magnaterii

Korzec, po ukraińsku Корець, po łacinie Corecum, czyli Zwiahel miasto na Ukrainie, centrum rejonu koreckiego w obwodzie rówieńskim. Miejscowość położona jest na Wołyniu, 65 km od Równego. W 2013 r. miasto liczyło 7388 mieszkańców.

Miasto było dawniej rezydencją magnaterii polskiej. W średniowieczu wchodziło w skład ziem Derewlan. Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z 1150 r. Po podziale Wołynia dostało się w ręce książąt Koreckich. Po śmierci ostatniego z rodu Koreckich miasto przeszło do Leszczyńskich, a po nich do Czartoryskich.

PORCELANA

Książę Józef Klemens Czartoryski założył tu w 1783 r. fabrykę porcelany. Fabryka spłonęła na jesieni 1796 r., jednak już pod koniec 1797 r. wznowiła działalność i funkcjonowała do 1832 r. Porcelana korecka zyskała sobie sławę w całej Polsce, wysoko oceniano ją praktycznie od początku istnienia fabryki. Prócz manufaktury porcelany Józef Czartoryski zlokalizował również w Korcu produkcję pasów kontuszowych pasy koreckie oraz mebli.

W II Rzeczypospolitej Korzec był siedzibą gminy w powiecie rówieńskim, wojewódz-

kąda. Wkrótce po wkroczeniu Wermachtu do miasta w lipcu 1941 r. ukraińscy nacjonaści dokonali pogromu, podczas którego zabito kilku Żydów, rabowano żydowskie mienie i spustoszone synagogi. W nieustalonym czasie podczas okupacji niemieckiej doszło także do akcji niemieckich żołnierzy i policjantów, którzy zmuszali rabinów do wyniesienia Tory na ulicę i spalenia jej. Ci, którzy odmówili wykonania rozkazu, byli rozstrzeliwani. Żydów w Korcu eksterminowano w czterech etapach: w lipcu 1941 (120 zabitych przedstawicieli inteligencji), 20 sierpnia 1941 r. (350 zabitych mężczyzn), 21 maja 1942 r. (2,5 tys. ofiar) oraz 25 września 1942 r. (2 tys. ofiar). Tym samym zlikwidowano tutejsze getto. Dwie największe egzekucje zostały dokonane przez SD z Równego przy pomocy niemieckiej żandarmerii i ukraińskiej policji.

Latem 1943 r. w wyniku niemieckich aresztowań została rozbita siatka konspiracyjna AK w Korcu. Dnia 6 października 1943 r. UAP spaliła w znacznym stopniu miasto, a liczby ofiar ataku nie ustalono.

FRANCISZKANIE

W 1606 r. w Korcu, nad rzeką Korczyk, na Wołyniu, powstała fundacja franciszkańska. Fundatorem był książę Samuel Korecki. Pierwsza fun-

Koreckiego, gdy on znajdował się w niewoli tureckiej w Kitajgrodzie. W niewoli fundator dokończył ziemski żywot, został uduszony. Po śmierci ciało Fundatora zostało wykradzione i przewiezione do Korca,



Samuel Korecki (1586-1622) fundator franciszkanów w Korcu

gdzie w podziemiach kościoła franciszkanów pochowane.

Fundusz franciszkanów w Korcu był potwierdzony 6 maja 1633 r. w aktach łuckich. Folwark funduszowy, leżący w powiecie nowogrodzkim wołyńskim, dawnym Zwiahel liczył w 1633 r. 52 osoby płci męskiej, ten fundusz był potwierdzony przez rodzony brata fundatora Karola Koreckiego.

PRAWOSŁAWNI

Murowany kościół i klasztor rozpoczęto budować 12 maja 1781 r. przez gwardiana o.

Zwiastowania NMP. Klasztor murowany w dwie linie, dwupiętrowy, wspaniale zaczęty, ale w 1825 r. był jeszcze niedokończony, bez sklepień tylko sufit. Klasztor od drogi pocztowej murem otoczony, dalej nad rzeką sad ostrokiem na pochyłości założony od rzeki.

Idąc z Rynku na wschód wzdłuż szosy do Zwiahla mijamy na lewo dawny kościół klasztor franciszkanów, który po kasacie w 1832 r. uległ przebudowie w stylu bizantyjskim na cerkiew, a w klasztorze zamieszkały mniszki prawosławne.

Klasztor posiadał dobre zabezpieczenie materialne, hojność fundatora księcia Koreckiego i innych dobrodziejów pozwoliła normalnie funkcjonować tej wspólnoty w Korcu. W 1832 r. klasztor posiadał sumę 43500 zł, z której to co roku otrzymywał stały dochód.

Na mocy ukazu cara Mikołaja I z dnia 19 lipca 1832 r. zostały skasowane wszystkie klasztory franciszkańskie w diecezji kamieniecko-podolskiej i w diecezji łuckiej czyli: Bar, Druszkopól, Gródek Berdyczowski, Komagród, Korzec, Krzemieniec, Lisianka, Szumsk, Wonchowce.

MAGAZYN

W okresie międzywojennym Mieczysław Orłowicz tak opisywał stan kościoła pofranciszkańskiego w Korcu: *Idąc z Rynku na wschód wzdłuż szosy do Zwiahla mijamy na lewo dawny klasztor franciszkanów..., który po kasacie w 1832 r. uległ przebudowie w stylu bizantyjskim na cerkiew, a w klasztorze zamieszkały mniszki prawosławne.*

Kościół katolicki w Korcu od 1962 r. służył jako magazyn środków chemicznych, przez co uległ dewastacji. W 1990 r. został zwrócony wiernym i po generalnym remoncie w rekoneskrowano go w 1994 r.

Kolejna obecność franciszkanów prowincji tzw. ruskiej trwała 226 lat w Korcu. Fundator musiał darzyć franciszkanów szczególnym zaufaniem skoro z wszystkich zakonów wybrał właśnie synów św. Franciszka z Asyżu i osadził ich w swym mieście rodzonym w Korcu. Dziś mocno przerehabilitowana cerkiew i klasztor prawosławny z kompleksu klasztorno-kościelnego przypomina, że tu byli franciszkanie. Na oficjalnej stronie miasteczka Korca jednak tego się nie wspomina.

O. Józef Makarczyk OFM Conv., Miedniki Królewskie

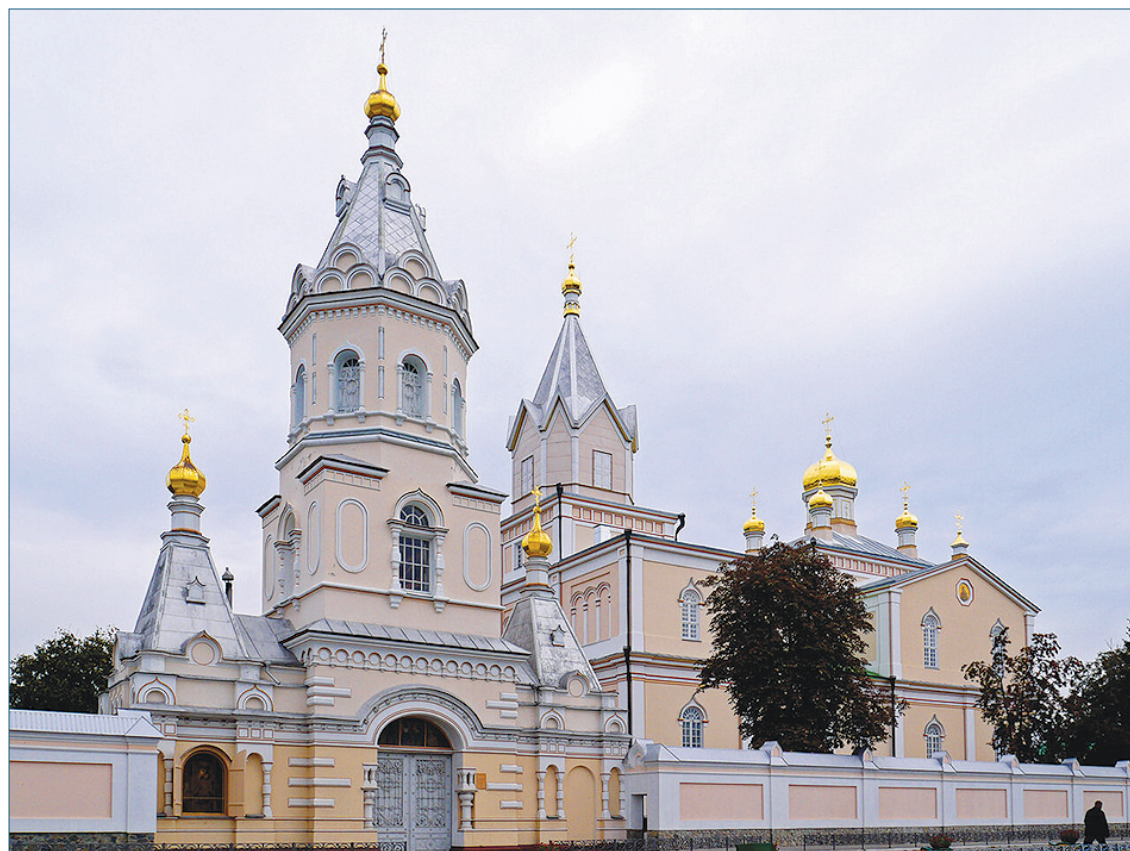
Franciszek z trudną misją w Luksemburgu i Belgii



46. podróż zagraniczna Franciszka zakończyła się w niedzielę Mszą św. w Brukseli. Od samego początku w programie znalazły się trudne tematy, takie jak kryzys na tle przestępstw seksualnych, zwłaszcza w Belgii, a także malejąca liczba katolików w obu krajach. W Brukseli papież już na samym początku spotkał się z niezwykle ostrymi słowami ze strony króla Filipa i premiera Alexandra De Croo. Następnie odszedł od scenariusza przemówienia i wyraził szczere słowa wstydu z powodu przestępstw seksualnych w Kościele. Później, na dwóch uniwersytetach w Leuven, przeciwstawne poglądy na temat ról płciowych starły się gwałtownie między „wiekowym” papieżem a młodym pokoleniem katolików.

Papież rozpoczął swoją podróż w centrum finansowym Luksemburga, gdzie spotkali się z nim premier Luc Frieden i Wielki Książę Henryk wraz z 15-osobową rodziną. W kraju, który był jednym z twórców Unii Europejskiej, papież przypomniał Europie o jej tradycyjnych wartościach, takich jak zaangażowanie na rzecz pokoju, migrantów i osób znajdujących się w ciężkiej sytuacji społecznej. Podczas spotkania z katolikami skupił się na wzmocnieniu tamtejszego małego Kościoła, który musi radzić sobie z sekularyzacją, radykalnym rozdziałem Kościoła od państwa i dobrowolnym zrzeczeniem się wszelkich przywilejów.

Powodem wizyty papieża w Belgii, którą dobrze zna z wcześniejszych czasów, była 600. rocznica powstania Uniwersytetu w Leuven, która przypada w 2025 roku, jednego z najstarszych i najważniejszych uniwersytetów w Europie. Ponieważ w trakcie belgijskiego sporu językowego został on podzielony, Franciszek dwukrotnie pojawił się w świecie akademickim.



Kościół pofranciszkański w Korcu, dziś klasztor prawosławny pw. Trójcy Świętej

stwa wołyńskiego. Miasto było w 3/4 zamieszkiwane przez ludność żydowską (ok. 5 tys. w 1937 r.), pozostali mieszkańcy to byli Polacy i Ukraińcy.

ZAGŁADA

Podczas II wojny światowej Żydów w Korcu spotkała za-

dacja klasztoru i kościoła cała była drewniana, stosownie uposażona. Utrzymywało się w klasztorze 20 braci. Fundator zapisał klasztorowi folwark Duplinkizany 4 stycznia 1621 r. Ta darowizna była uczyniona przez księcia Samuela

Antoniego Romanowskiego, z polecenia prowincjała bez funduszu, tylko z kolekty. W 1795 r. wspomniany gwardian opuścił kraj, a budowa została przerwana w połowie wymurowany pod gzymsy z facjatą wspaniałą. Kościół pw.

Jubilate Deo!

Siostram od Aniołów, popularnie zwanych na Wileńszczyźnie – Anielankami, skumulowały się powody do świętowania: 135 lat od powstania Zgromadzenia w Wilnie, 25 lat placówki siostr w Nowej Wilejce i wreszcie 5 lat działalności Centrum Kształcenia Rodziny.

Jubileusz – to prowokacja, by ogarnąć pamięcią i modlitwą miniony czas i wszystko, co w nim było naszym udziałem. Wspomnienie na łamach „Spotkań” jest ubogaceniem jego obchodów.

Już śp. ks. proboszcz Jan Ulickas w 1992 r. prosił, abyśmy zagospodarowały zwrócone Kościołowi po okresie wywłaszczenia nieruchomości. Wówczas nie czułyśmy się jeszcze na siłach przyjąć tej propozycji, a na miejscu tym w ciągu 7 lat gospodarowały Siostry Misjonarki Miłości zwane popularnie – Kalkutkami. Po ich przeprowadzeniu się do miejsca docelowego w centrum Wilna, propozycja do nas wróciła w 1999 r., mimo że w międzyczasie nastąpiła zmiana proboszcza, ks. Wacław Wołodkiewicz rzucił nam wyzwanie, które tym razem podjęłyśmy.

Wspomnę wydarzenie, które w jakimś stopniu obrazuje zastany dobrostan: maturzysta jednej z wileńskich szkół miał przyjechać, by odebrać przygotowaną dla niego paczkę. Gdy po raz drugi nie pojawił się po jej odbiór, siostra postanowiła rozeznaczyć sprawę. Dzwoni do niego i pyta, dlaczego nie przychodzi na umówiony czas? On na to: „Byłem tam dwukrotnie, ale patrząc z dziedzińca kościoła, uznałem, że to jakaś pomyłka, bo tu ludzie mieszkać nie mogą!” Takie to warunki były na początku. Nie zważając na to, przysłowiowe rudery były pełne ludzi: dzieci, które przychodziły na różne spotkania. Działało Kółko Misyjne „Boże Promyczki”, Dziecięca Misja św. Teresy – modlitwy za kapłanów, grupa młodzieżowa „Młode Orły”, koło teatralne „Betania”, dzieci z Internatu, dzieci ulicy etc.

Ludzie przybiegali tu dosłownie za wszystkim: gdy coś zabrakło nowożeńcom, czy też żałobnicy, by razem z nimi płakać. W międzyczasie pielgrzymi Matki Bożej Ostrobramskiej korzystali choćby i z kiepskich warunków noclegowych. Bóg wszystko miał „na muszce” swej Opatrzności. Różni ludzie, najczęściej sąsiedzi, byli jej wysłannikami, oni ratowali nas w przeróżnych awariach i potrzebach.

W latach 2004-2022 r. siostry zajmowały się dziećmi w wieku szkolnym, pomagając im w integralnym rozwoju w świetlicy socjoterapeutycznej „Dom, który czeka”. W świetlicy prowadzone były zajęcia pozaszkolne, podczas których dzieci uczyły się współpracy i wzajemnej pomocy. Była to wówczas wielka pomoc dla dzieci i ich rodzin.

Istniejące zaś od 2019 r. Centrum Kształcenia Rodziny jest wyrazem realizacji rozpoznanych wówczas potrzeb społecznych. Od 5 lat w ramach jego działalności staramy się zająć człowiekiem na każdym etapie jego rozwoju: prowadzimy warsztaty dla rodzin, małżeństw, osób podeszłych wieku. **Dla dzieci mamy ofertę specjalną –**



pierwsze na Litwie katolickie przedszkole w języku polskim!

Siostry w Nowej Wilejce – to nie tylko działanie, ale przede wszystkim oddawanie Bogu chwały całym swym życiem i otaczanie modlitwą wszystkich ludzi, szczególnie doświadczonych na różny sposób. 25 lat – to czas i krótki, i długi. Choć zmieniał się skład personalny wspólnoty i rodzaje zaangażowania siostr, zależnie od ich możliwości i znaków czasu, byłyśmy i jesteśmy obecne w lokalnym środowisku, starając się dopomagać konkretnym ludziom i całym rodzinom, by byli znakami Boga we współczesnym świecie. Jubileusz – to czas dziękczynienia Bogu i ludziom za wszelką pomoc, której tak wiele dane nam było doświadczyć.

Festyn „Rodzinami z Aniołami”, jest wyrazem świętowania w lokalnej wspólnotcie i dziękczynienia. **Na wspomnienia będzie jeszcze jedna możliwość podczas organizowanego sympozjum pt. „Anielskie twarze Wileńszczyzny” w Nowowilejskim Centrum Kształcenia Rodziny w dniu 26 października br.**



„Mało nas, mało nas do pieczenia chleba...” – parafrazując słowa popularnej piosenki, zapraszamy do wspólnoty wszystkie dziew-

częta, którym podoba się nasz styl życia, a Bóg zabiega o ich szczególne oddanie.

S. Anna Mroczek

Na fot. Rafała Marcinkiewicza:

Migawki z uroczystości Jubileuszowych w Nowej Wilejce.

Koronacja obrazu Matki Bożej Boruńskiej

12 października o godz. 12.00 w kościele ss. Piotra i Pawła w Borunach, diecezja grodzieńska, dekanat oszmiański, podczas Mszy św. z udziałem metropolity mińsko-mohylewskiego abp. Józefa Staniewicza, odbędzie się koronacja cudownego obrazu Matki Bożej Boruńskiej.

Nie wiemy przez kogo był namalowany obraz Matki Bożej Boruńskiej. Wiemy tylko, że jest on sercem Borun i przyciąga do tego miejsca tysiące ludzi, pragnących uzyskać schronienie pod płaszczem Matki. Ten niewielki (42x60 cm), lecz cudami słynący obraz, stał się w ciągu lat widomym znakiem szczególnej opieki Pani Najświętszej.

POCZĄTKI KULTU OBRAZU

Pierwsza wzmianka o obrazie Matki Bożej Boruńskiej mówi nam, że był on w posiadaniu wiernego sługi Bożego ojca Jozafata Brażycy z zakonu św. Bazylego Wielkiego. Ksiądz Brażyc był przełożonym wielu klasztorów ojców bazylianów m.in. w Chełmie, Mińsku, Połocku i Witebsku. Wszędzie też zasłynął jako świętobliwy kaznodzieja. W swojej życiowej wędrówce stale miał przy sobie ten cudowny obraz, już wówczas łaskami słynący.

W 1666r., podczas pobytu w Mińsku, wybuchła niebezpieczna zaraza. Rozprzestrzeniła się z niebywałą prędkością i gdzie się pojawiła, tam siała spustoszenie. Ksiądz Brażyc jednak zawsze był gotowy do posługi kapłańskiej i nie przestraszyła go nawet owa choroba. Stale był przy swoich owieczkach aż do momentu, gdy sam zachorował. Świadkowie, którzy byli obecni przy ojcu w chwili jego choroby, mówili, że ksiądz zmarł. Tymczasem po kilku godzinach ojciec Brażyc odzyskał zdrowie. Głosił przy tym zgromadzonym wokół braciom zakonnym, że to Matka Boża przywróciła mu zdrowie, by nie opuszczał chorych w potrzebie i żeby dalej szerzył wiarę oraz nawracał ludzi na dobrą drogę. Podczas gdy leżał nieprzytomny, objawiła mu się Pani Niebieska i tak do niego rzekła:

„Podoba mi się synu gorliwość twoja około dusz [ludzkich] krwią Syna mego odkupionych. Nie ustawaj w niej! Otom ci jeszcze życie i dar wyganiania szatanów uprosiła”.

Od tej chwili, gdy ktoś opętany przez siły nieczyste przychodził do ojca Brażycy, gdy tylko ten odmówił modlitwę, szatan opuszczał ciało człowieka. Od 1671 roku

ks. Jozafat był przełożonym klasztoru ojców bazylianów pod wezwaniem św. Zofii w Połocku i jednocześnie przedstawicielem metropolity Cypriana Żochowskiego. Niedłu-

zaczynają dziać się różne, bardzo dziwne rzeczy, Najświętsza Pani postanowiła dać o sobie znać ludowi. Mieszkańcy Koziakowszczyzny widzą nad budynkami cudowną jasność.



go potem został przeniesiony do Witebska. Przeczuwając swą bliską śmierć, ks. Brażyc przekazał swój najcenniejszy skarb, jakim był obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, krewnemu – Mikołajowi Pieślakowi. Prosił go również, aby czcił ten obraz i miał go w wielkim poszanowaniu, a wtedy i jemu Matka będzie pomagać. Jednak obdarowany owinął obraz w płótno i schował go do skrzyni, która znajdowała się w budynku folwarcznym w Koziakowszczyźnie.

SPADKOBIERCĄ MIKOŁAJ PIEŚLAK

12 lutego 1683 roku ojciec Brażyc odszedł z tego świata, jednak przed śmiercią ujrzał jeszcze raz Najświętszą Panią w takiej postaci jak na obrazie, który zawsze miał przy sobie. Mikołaj Pieślak – spadkobierca ojca Brażycy – opuścił swój folwark i poszedł na służbę do Plina, majątności podskarbiego nadwornego Frąckiewicza. Służył tam aż pięć lat i zdażył już zapomnieć o przykazaniu księdza Józefata i o jego jakże cennym podarku. Posiadłość podskarbiego Radzyńskiego położona była 30 mil od Koziakowszczyzny.

Matka Boża pragnęła jednak opiekować się ludźmi, pomagać im i strzec od złego. Dlatego w posiadłości Pieślaka

Wydaje im się nawet, że budynek płonie jasnym płomieniem, przyjaznym i pełnym miłości, jednak pozostawał on w nie naruszonym stanie.

Osada ta była też pod stałą opieką Matki Bożej. Nie miały tu miejsca żadne klęski żywiołowe, omijały wszelkie choroby, które wcześniej bardzo często nawiedzały te okolice. Mieszkańcy bardzo się dziwili, jednak nie umieli sobie wytłumaczyć, dlaczego tak się dzieje.

BŁGOSŁAWIEŃSTWO NIEBIESKIEJ PANI

Podczas gdy mieszkańcy Koziakowszczyzny cieszyli się błogosławieństwem niebieskiej Pani, Mikołaj Pieślak ciężko chorował i czekał już tylko na śmierć. Gdy leżał w gorączce i czekał na swój koniec, objawiła mu się Przepiękna Postać i tak oto do niego przemówiła:

„Czemu nie zadbasz o należyte miejsce dla mojego obrazu, który otrzymałeś od mojego wiernego sługi Brażycy? Pragnę, aby ludzie, którzy proszą mojego Syna o pomoc w życiu, otrzymali ją przy tym obrazie”.

Rano, gdy Pieślak odzyskał przytomność, przypomniał sobie słowa Maryi, które bardzo go wzruszyły. Przypomniał sobie wielki dar, jaki otrzymał od ks. Brażycy i zapragnął

znaleźć należyte miejsce Cudownemu Wizerunkowi. Chciał za wszelką cenę naprawić swój błąd, stało się to jego celem życiowym. Pieślak zrozumiał upomnienie Matki Bożej, której obraz porzucił w Koziakowszczyźnie. Czym prędzej powrócił do swojego majątku. Tam odnalazł skrzynię, a w niej obraz. Gdy ją otworzył, aż zaniemówił, niegdyś piękny obraz, który lśnił swym przedziwnym blaskiem, znalazł się w poniewierce, zaniedbany, poszarzały. Trudno się dziwić, nikt przez ten czas nie otwierał skrzyni. Gdy Pieślak patrzył na ten obraz, przeszywał go niesamowity ból, że dopuścił się tak wielkiej zniewagi. Ciągle powracały do niego bolesne słowa Najświętszej Pani: „Czemu nie zadbasz o należyte miejsce dla mojego obrazu?”.

Popadł on w niewypowiedzianą rozpacz i tak długo gorliwie się modlił, aż ogarnęło go natchnienie. Obiecał wówczas Matce Bożej, że wybuduje Jej cudowną kaplicę. Powstał tylko problem, gdzie znaleźć należyte miejsce i jak zebrać odpowiednią sumę pieniędzy na realizację tak zacnego przedsięwzięcia. Postanowił zatem, że wybuduje kapliczkę na wzgórkach, który był jego własnością. Gdy szedł do tego miejsca, aby się przekonać, czy jest ono godne, stracił przytomność. Dostał tak silnego objawienia, że nie wiedział, co się z nim stało. Ludzie przynieśli go nieprzytomnego do domu, a jemu wydawało się, że dalej jest na wzgórzu i szuka miejsca pod budowę kaplicy.

NIEZWYKŁA WIZJA

Doświadczył wtedy następnego widzenia: *Stanął przed nim mały chłopiec, który zaprowadził go do pięknej kobiety, stojącej na drodze łączącej obecnie Mińsk z Wilnem. Gdy stanął przed Niewiastą niezwykłej urody, rozpoznał w niej Najświętszą Maryję z obrazu Ojca Brażycy. Spojrzał wtedy na małego chłopca i wiedział już, że to mały Jezus. Gdy był już pewny, kogo ma przed sobą, wtedy*

Maryja do niego przemówiła: „Nie buduj dla mnie kaplicy na tym wzgórzku, gdyż tutaj są groby pogan i heretyków. Jeśli pójdziesz za mną, pokażę ci godniejsze miejsce, które sobie wybrałam. Chcę, aby tam właśnie był mój obraz”.

Pieślak posłusznie poszedł za Przewodniczką i Jej Synem. Szli po błocie w stronę Wilna, lecz przeszli po nim suchymi nogami, aż do miejsca gdzie rozchodzą się drogi do Holzman i do Wilna. Tam Maryja zatrzymała się i opierając się

lewą ręką o drzewo, wskazała Mikołajowi miejsce, gdzie miał stanąć krzyż z obrazem. Dalej ruszyła Najświętsza Panna w ciemny i gęsty bór, a drzewa i krzewy, kłaniając się Jej ustępowały z drogi. Wreszcie Maryja stanęła przy dwóch niewielkich jodełkach i tutaj wskazała miejsce gdzie miał stanąć wielki ołtarz z Jej wizerunkiem w wybudowanej przez Pieślaka kaplicy.

OSADA BORUNY

Mikołaj nie mógł uwierzyć, że Matka Boża wybrała sobie to odludne miejsce wśród ciemnej puszczy, na swoją świątynię. Jeszcze trudniejsze do pojęcia było to, że to właśnie on miał dla Niej sanktuarium, mimo iż nic nie posiada. Maryja czytała w jego myślach, gdyż znów zabrzmiał przecudowny głos Pani:

„Nie martw się o to, że rozkazuję ci budować kościół w głuchej puszczy. Sprawię, że nawet tutaj ludzie codziennie mnie będą pozdrawiać. Wiem też, że masz bardzo mało pieniędzy, tylko 12 złotych, ale to wystarczy na razie na wystawienie krzyża. Sprawię również, że na budowę kościoła będziesz miał w każdy dzień jakiś datek od moich wiernych. To miejsce zaś masz nazwać BORUNAMI. Tutaj po wieki wielkie łaski okazywane będą moim ludziom, którzy się będą do mnie modlić”.

Po tych słowach Matka Boża przykazała Pieślakowi wiernie wypełniać Jej polecenia.

Gdy Mikołaj zrozumiał swe postannictwo i przyrzekł Panience posłuszeństwo, wyzdrowiał. Minęły mu wszelkie dolegliwości i poczuł się jak nowo narodzony i gotowy do wypełnienia prośby. Postanowił razem z domownikami odwiedzić miejsce wyznaczone przez Matkę Bożą i ku swemu zadowoleniu odnalazł je w takim samym stanie, jakim mu zostało przedstawione: dwie jodełki, a pod jedną z nich chleb. Nawet dostrzegł ślady stóp osoby dorosłej i małego dziecka. To jeszcze bardziej upewniło Pieślaka. Zrozumiał, że to nie był sen. Uwierzył. Obudziła się w nim na nowo dziecięca wiara. Zrozumiał wskazówkę daną mu przez Najświętszą Panią. Postanowił jak najprędzej spełnić swoje ziemskie powołanie i przystąpił niezwłocznie do wykonania niebieskiego polecenia.

KRZYŻ I KOŚCIÓŁ

Mikołaj Pieślak zlecił trzem rzemieślnikom wykonanie krzyża, najpiękniej jak potrafią. Gdy znak wiary stanął na wskazanym miejscu, sam zawiesił na →

→ nim cudami słynący obraz, który nie nosił już żadnych śladów zniszczenia. Działo się to w 1691 roku. Matka Boża od pierwszej chwili zaczęła pomagać ludziom. Wracając wzrok ociemniałym i dawała swoim wiernym morze łask, otaczając ich od tego momentu nieustanną opieką. Wieść o Dobrej Paniencie z ciemnego boru rozchodziła się szybko. Wierni z okolicznych wsi dworów, miast i miasteczek, zaczęli do Niej przychodzić. Pieślak, widząc, że przepowiednia Najświętszej Maryi się sprawdziła, postanowił wybudować kościół, który będzie domem i

datek przesyłał jego pan. Gdy Mikołaj odwrócił się aby zanotować nazwisko ofiarodawcy, chłopiec zniknął niepostrzeżenie. Wtedy zrozumiał Pieślak, że był to posłaniec z nieba. Jego modlitwa została wysłuchana, a Pan mu błogosławił. Nie brakowało mu już odtąd funduszy na budowę świątyni dla Matki Najświętszej. Skarbonka zawsze była wypełniona monetami. Było tam tyle pieniędzy, ile potrzebował.

Pan Bóg i Maryja wysłuchali gorących modlitw Mikołaja Pieślaka. W 1692 r. budowa drewnianego kościółka miała się ku końcowi. Brakowało

pracy w nowo pobudowanym kościele, ojców bazylianów. Władze zakonne wyznaczyły do pracy ojca Spirydona Sokolowskiego i ojca Aleksandra Borysowicza z klasztoru w Wilnie. Pierwsze lata swego życia zakonnego spędził w tym klasztorze, a potem został tam przełożonym św. Józefat Kuncewicz, biskup witebski i męczennik. Od tej chwili zaczyna się budowa nowej osady, która z czasem staje się miasteczkiem. Tak jak nakazała Matka Boża, osadę tę nazwano Borunami. Ziemia boruńska częściowo należała do podstolego krzemienieckiego

dowana osada uzyskała prawa miasteczka. Władza sądownicza została powierzona przełożonym klasztoru. Odbywały się tu również targi dwa razy w tygodniu, a nawet jarmark, dwa razy w roku. Ze spokojnego, zacisznego miejsca, zrodziło się liczne i gwarne miasteczko.

W 1707 całość uległa zniszczeniu w czasie pożaru.

W latach 1747–1757 na potrzeby wspólnoty wzniesiono znacznie obszerniejszy barokowy kompleks kościelno-klasztorny, jego projektantem był Aleksander Osikiewicz

POWRÓT OBRAZU

W XIX w. bazylianie utworzyli przy klasztorze świecką szkołę, którą prowadzili do 1839. Wśród jej uczniów byli Antoni Odyniec, Leonard i Ignacy Chodźkowie. 1839 r. – w związku z niebezpieczeństwem likwidacji, aby nie zgubić obrazu Matki Bożej, bazylianie przekazują cudowny obraz rodzinie Wazyckich, którzy mieszkali niedaleko Olan. Następuje przejście kościoła i klasztoru przez prawosławnych. Katolicy ponownie obejmują kościół w 1919 roku.

W 1922 r. miało miejsce uroczyste wniesienie obrazu. Cudowny obraz Matki Bożej Boruńskiej, zwrócony przez rodzinę Wazyckich, był przywieziony z Wilna 14 października

do stacji kolejowej Oszmiana. Maryję witali zgromadzeni kapłani i tłumy wiernych. Po uroczystej procesji obraz Matki Bożej został przeniesiony do Żupran. Przez całą noc na czuwaniu modlitewnym wierni oddawali cześć Maryi w kościele w Żupranach. Rano, 15 października, procesją z obrazem ruszyła w stronę Borun. W Boruńskiej świątyni cudowny obraz Matki Bożej Pocieszycielki Strapionych został umieszczony na wcześniejszym miejscu w ołtarzu bocznej nawy Kościoła.

Po wojnie w kościele kolejno posługiwali:

Ks. Stanisław Kozłowski (1945-1978)

Ks. Jan Matusiewicz (1979-1990)

Ks. Henryk Boguszewski (1990-1997)

Ks. Jan Niemiec (1997-1999)

Ks. Jacek Falkowski (1999-2000)

Ks. Lucjan Dąbrowski (2000-2018)

Ks. Jerzy Cierebiej (2018-2019)

Ks. Paweł Pawlukiewicz od 2019 do dzisiaj.

*Opr. ks. Tadeusz Jasiński
Na fot. Cudowny Obraz MB
Boruńskiej oraz kościół
w Borunach*



twierdzą Niebieskiej Pani. Rok później w 1692r. ukończony był już fundament pod budowę drewnianego kościółka. Pieślak tak pochłonęła budowa, że nie przerażał go nawet brak funduszy na budowę. Tak bezgranicznie uwierzył Przepiętej Paniencie, że z dwoma złotówkami w kieszeni przystąpił do spełniania obietnicy. Mikołaj umocował kubek przy krzyżu, który wypełniał się datkami ilekroć budowniczy ich potrzebował.

Pewnego dnia zjawia się u Pieślaka biednie ubrany chłopiec i ofiaruje mu pięć bitych talarów. Mówił, że ten hojny

jeszcze tylko dachu, lecz mimo tego pobożny fundator postanowił uroczystie wprowadzić ukochany obraz do świątyni. Poprosił kapłana z najbliższej wioski o odprawienie nabożeństwa. Na tę uroczystość przybyły rzesze wiernych, mimo że nie dano żadnego ogłoszenia.

BORUNY

Wśród tłumu było trzech ślepców. Z całego serca modlili się oni do Najświętszej Panienci o odzyskanie wzroku. Jak tylko wniesiono obraz do świątyni i ślepcy pokłonili się przed nim, natychmiast wszyscy trzej odzyskali wzrok.

Mikołaj Pieślak zaprosił do

go Michała Popławskiego, a w części była własnością księżnej Karoliny, żony Ludwika z książąt Radziwiłłów. Właściciele ziemscy, mimo wrogiego usposobienia do Kościoła katolickiego, aktem darowizny dali je Kościołowi. Przy drewnianym kościółku pobudował swój dom również Mikołaj Pieślak. Resztę gruntów pochłonęły budynki kościelne i domy przybyszów, którzy przywędrowali do Borun bądź to kierowani pobożnością, bądź jakimiś interesami. W przyszłości miał tu również stanąć klasztor ojców bazylianów.

W 1705 r. znacznie rozbu-



Z księgi cudownych uzdrowień

Tego samego miesiąca i roku cudownie odzyskują zdrowie Jakub i Marianna Mirzejewscy. Umierali oni z bardzo wysokiej gorączki. Tak też Konstancja Hranicka, która już od miesiąca nie mogła stanąć na nogi, w Borunach odzyskała zdrowie.

W roku 1693 troje śmiertelnie chorych dzieci Wawrzyńca Jamuszewicza z majątków Mosiewiczza, ofiarowanych Matce w Borunach, natychmiast odzyskało zdrowie. Jan Hryniewicz ze wsi Riarusze-wice, który był niewidomy i ośmioletnia dziewczynka z majątku Michała Świackiego - również niewidoma - po gorących modlitwach przejrżeli niektórzy obdarzeni łaskami Pani z Borun sami spisali swe zeznania:

"Ja niżej podpisany zeznaję, iż nieznośny ból mając w prawym oku, ofiarowałem votum na miejsce święte do Borun; tedy w tymże momencie, za łaską tej przedziwnej Matki, on ból tak mi z głowy począł wychodzić, żem sam czuł, gdy ustępował. Ozdrowiawszy tedy, a przybywszy do kościoła świętego, dziękując Panu Bogu i Matce Jego, ten cud własną ręką podpisałem.

-Stefan - Jan Ślizień, pisarz ziemski oszmiański, sekretarz Jego Królewskiej Mości. 31.01.1693 r."

Bardzo często notowane były cuda, doznawane przy małych obrazkach Matki Bożej Boruńskiej. Takiego cudu doznała Bohdanowa Starsielska, podstolina witebska. Jej ciało całe było pokryte opuchlizną. Gdy tylko pomodliła się przed wizerunkiem, który dostała od wojewody podlaskiego Branickiego, opuchlizna zesza. Matka Boruńska pomaga swoim wyznawcom nie tylko przed Jej cudownym obrazem. Wystarczy, że zwrócisz się do niej z prośbą o pomoc i oddasz Jej hołd, a nigdy Cię w potrzebie nie opuści. W Jej wizerunku ukryta jest olbrzymia siła Pocieszenia Strapionych. Swoimi łaskami Matka Boska Boruńska sięga daleko poza Boruny. Pewien Szlachcic i katolik, mieszkaniec Smoleńska dotknięty "ogólną słabością" i posiadający na głowie kołtun, którym odstraszał od siebie ludzi, przybywa z żoną do Borun.

Pieślak obciął mu kołtun i zaczęli się gorąco modlić do Matki, która tu króluje. Chory od razu odzyskał zdrowie i siły...

Przybliżył nam Pismo święte, byśmy znali Chrystusa – św. Hieronim

Święty Hieronim, ojciec Kościoła zachodniego, doktor Kościoła – wspominany w liturgii 30 września. Zostawił nam dwie ważne rzeczy. Pierwsza, to „zdanie – klucz” do świata wiary: „Nieznajomość Pisma Świętego to nieznajomość Chrystusa”. Druga, to „drzwi”, przez które należy wejść, czyli przekład Pisma Świętego zwany Wulgatą. A ten przez wieki uznawano za oficjalny tekst Biblii Kościoła katolickiego i nadal pozostaje ważnym punktem odniesienia.

Miał być urzędnikiem, a został teologiem (badaczem Pisma Świętego), o którym mówi się „książę egzegetów”. Był porywczy, lubił pochwały i nie zawsze potrafił odpowiednio zachować się wobec innych. Z wielkiego świata – dworu papieskiego wyruszył do Ziemi Świętej, by przez lata wieść pustelnicze życie.

„Miłuj Pismo Święte, a miłować cię będzie mądrość; miłuj je z czułością, a ono cię ochroni; czcij je, a otrzymasz jego pieczyoty. Niech będzie ono dla ciebie, jak twoje naszyjniki i kolczyki. (...) Miłuj wiedzę Pisma, a nie będziesz miłować przywar ciała” (św. Hieronim).

Hieronim urodził się ok. 345-47 roku w Strydonie, niedaleko dzisiejszej Lubliany. Pochodził z katolickiej rodziny, ale ta – choć zadbała o wykształcenie syna – to niekoniecznie o rozwój duchowy. Trzeba było czasu, aby zaczął dostrzegać głębię i wartość wiary. Dopiero po latach spędzonych na edukacji w Rzymie, wypełnionych różnorodnymi uciechami otrzymał chrzest z rąk papieża. A i to jeszcze nie oznaczało radykalnej zmiany w życiu młodzieńca.

Po studiach Hieronim trafił na cesarski dwór do Trewiru, ale jak się okazało kariera urzędnicza nie była dla niego, ponieważ być może już tam podjął studia teologiczne. Powołanie dojrzało. Następnie przebywając w Akwilei zgłębiał wiedzę o Biblii i dziełach chrześcijańskich pisarzy i podjął decyzję – został mnichem. Ku niezadowoleniu rodziny podobną drogę wybrali jeszcze jego siostra i brat.

Ok. 373 roku Hieronim wyruszył do Jerozolimy. Życie ascety i rozwój naukowy były jego celem. Niestety stan zdrowia zatrzymał go w Antiochii. Kiedy wyzdrowiał, udał się na Pustynię Chalcydycką. Pościł, umartwiał się, modlił, pracował nad różnymi przekładami i czytał Pismo Święte.

Jednakże dla rozsmakowanego w dziełach filozofów i pisarzy starożytnych pustelnika było to pewnym wyzwaniem i dopiero w czasie choroby, kiedy doświadczył dramatycznej w przebiegu wizji sądu i usłyszał „że jest bardziej cyceronianinem nie chrześcijaninem” jego serce w pełni otworzyło się na badanie Słowa Bożego. Hieronim w tym czasie doskonalił znajomość greki, uczył się hebrajskiego czy nawet syryjskiego, co w przyszłości okazało się wielce przydatne.

Po powrocie do Antiochii Hieronim, krótko po przyjęciu święceń kapłańskich, co nastąpiło w 377 roku, kiedy miał już ponad 30 lat, wyruszył do Konstantynopola. Tam był świadkiem obrad soboru, słuchał nauk wybitnych teologów chrześcijańskiego wschodu. Pracował też nad kolejnymi przekładami różnorodnych tekstów – doskonalił warsztat.

W roku 382 dotarł do Rzymu. Doceniając jego umiejętności papież Damazy uczynił go osobistym sekretarzem oraz doradcą. I to właśnie ten papież powierzył mu „zadanie życia”. Św. Hieronim rozpoczął prace nad czymś, czego Kościół bardzo potrzebował – zamiast różnych starożytnych wersji – jednolitego tekstu Biblii. Zabrało mu to blisko ćwierć wieku – pracował przecież nad tekstem, gdzie „nawet kolejność słów jest tajemnicą” (św. Hieronim).

W Stolicy Piotrowej Hieronim pracował nad Nowym Testamentem, był też przewodnikiem duchowym szlachetnych dam, a także znajdował czas na intensywne życie wśród elit miasta. A jego marzenia i ambicje być może sięgały nawet... papieskiego tronu. Po śmierci Damazego jednak, to nie na niego padł wybór i Hieronim, uwikłany w różne konflikty, wyruszył, przez Egipt, do Ziemi Świętej. Dotarł tam i zamieszkał w grocie, w Betlejem. Powrócił do wcześniejszych doświadczeń – życia ascety.

„Rzuciłem się do stóp Jezusa, oblewałem je łzami, ocierałem je włosami i umartwiałem krnąbrne i nieposłuszne ciało długotrwałym postem. (...) Unikałem nawet swej celi, która była świadkiem myśli moich. Rozgniewany na siebie, puszczałem się w głąb pustyni. Dostawszy się w wąwóz lub do jaskini, znów się modliłem i chłostałem ciało, póki burza nie minęła” (św. Hieronim).

Wyplatał wiklinowe kosze, pracował w ogrodzie, dzielił czas między pracę charytatywną, organizował klasztor

i oczywiście kontynuował pracę nad tłumaczeniem Pisma Świętego. Pisał też do niego komentarze. Jego spuścizna jest bardzo bogata i różnorodna. Pozostawił nam przekłady dzieł Ojców Kościoła, żywoty autorów chrześcijańskich, mnichów czy też szczególnie cenną twórczość epistolarną. Ta tylko w części odnosi się do samego autora, pokazuje jego charakter czy emocje, ale w rzeczywistości jest to zbiór rozpraw o problemach ówczesnego świata.

Po Hieronimie pozostały też dzieła, które pokazują jego zaangażowanie w walkę z herezjami.

„Wrogowie Kościoła są i mymi wrogami. Pies szczeka w służbie swego pana; czemuż bym ja nie miał przemawiać w obronie swego Boga? Umierać mogę, milczeć nie umiem”.

Św. Hieronim zmarł 30 września 419 lub 420 roku. Jego relikwie spoczywają w Rzymie. W ikonografii przed-



stawiany jest jako pokutnik albo wycieńczony postem starzec w przepasce na biodrach. Choć kardynałem być nie mógł, pojawia się też w kapeluszu kardynalskim, co odnosi się do jego funkcji sekretarza papieskiego. Atrybuty świętego to: czaszka, gołębica, kamienie, klep-

sydra, księga, lew u stóp, oswojone lwiątko, model kościoła, pióro pisarskie, rylec do pisania i tabliczka, trąba powietrzna przypominająca Sąd Ostateczny, wielbłąd. Jest patronem eremitów, bibliotek, egzegetów, księgarzy i studentów.

Ks. Paweł Kosiński SJ

Co oznacza „nihil obstat” dla Medziugoria?

Watykańska Dykasteria Nauki Wiary 19 września opublikowała notę na temat doświadczenia duchowego związanego z Medziugoriem. Nie rozstrzyga ona kwestii nadprzyrodzonego charakteru domniemych objawień Matki Bożej. Uznaje natomiast liczne owoce duchowe związane z tamtejszą parafią i kultem Królowej Pokoju. „Nihil obstat” ze strony Dykasterii oznacza zezwolenie na kult i pielgrzymki oraz promowanie objawień.

Dany dokument:

nie rozstrzyga kwestii nadprzyrodzonego charakteru domniemych objawień Matki Bożej – nikt nie jest więc zobowiązany w nie wierzyć;

uznaje wartość owoców duchowych związanych z doświadczeniem Medziugoria i zezwala wiernym na ich przyjęcie (wśród tych pozytywnych owoców wymienia „wiele nawróceń” osób, które odkryły lub ponownie odkryły wiarę; powrót do spowiedzi i komunii sakramentalnej, liczne powołania, „różne przypadki pojednania między małżonkami” oraz odnowę życia małżeńskiego i rodzinnego”, a także „dużo uzdrowień”);

ogólnie pozytywnie ocenia również przesłania przekazane widzającym (Matka Boża nie stawia siebie w centrum, ale ukazuje swoje całkowite



ukierunkowanie na nasze zjednoczenie z Bogiem, zaś wstawiennictwo i dzieło Maryi ukazują się jako wyraźnie podporządkowane Jezusowi Chrystusowi jako sprawcy łaski i zbawienia w każdej osobie), choć wyraża też zastrzeżenia dotyczące niektórych wypowiedzi (na przykład przekazów dla parafii, w których Maryja zdaje się pragnąć kontrolować szczegóły duchowego i duszpasterskiego życia albo te, w których używa zwrotów „mój plan”, „mój projekt”); jednak „pozytywna ocena większości orędzi medziugorskich jako tekstów budujących nie oznacza stwierdzenia, że mają one bezpośrednie pochodzenie

nadprzyrodzone”;

nie osądza życia moralnego domniemych widzających, gdyż dary duchowe „niekoniecznie wymagają moralnej doskonałości osób zaangażowanych, aby mogły działać”;

zezwała na kult publiczny w Medziugoriu – nic nie stoi na przeszkodzie, by korzystać z duchowych owoców tego miejsca, docenić jego wartość duszpasterską i rozpowszechnić tę duchową propozycję;

przypomina osobom udającym się do Medziugoria, że pielgrzymują one tam nie „po to, by spotkać się z domniemanymi widzającymi, ale po to, by spotkać się z Maryją, Królową Pokoju”.

Jako chrześcijanie mamy coś dobrego do zaoferowania światu

Krzyż nie jest zbyt ciężki. My, chrześcijanie, wiemy, że musimy miłować się nawzajem, musimy zachowywać zasady nadane przez Jezusa: „Kto wypełnia Jego przykazania, trwa w Bogu, a Bóg w nim” (1 J 3, 24).

My, wierzący, dobrze znamy błogosławieństwa, jakie otrzymaliśmy w Jezusie Chrystusie. Wiemy, że „naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło” (Iz 9, 1).

Znamy wezwanie Jezusa do nawrócenia wypowiedziane ustami Jana Chrzciciela: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 4, 17), ale my, starsi katolicy, lub raczej dorośli, jesteśmy także błogosławieni dlatego, że żyliśmy przez prawie czterdzieści lat w czasach Jana Pawła II i Benedykta XVI.

Te lata były decydujące dla całej historii: pontyfikat Jana Pawła II, jednego z największych papieży w dziejach Kościoła, nie tylko ze względu na jego rolę w upadku komunizmu, lecz także dla całego zachodniego świata, jako że po Soborze Watykańskim II Kościół w Holandii i Belgii przeżył drastyczne załamanie – co groziło niebezpieczeństwem, że upadek ten przybierze jeszcze rozleglejsze rozmiary. Sądzę, że Jan Paweł II w jakiś sposób ustabilizował Kościół w świecie zachodnim. Z tych wszystkich powodów w tych dniach nie celebруемy końca epoki, lecz świętujemy zasługi tych dwóch wielkich papieży.

Sądzimy, że ta tradycja musi być kontynuowana w Kościele jutro. Nie jest to jedyne kryterium – nie może stać się monopolem – gdyż w rzeczy samej istnieje wiele innych dobrych kryteriów. Ale ten jeden przyniósł szczególne zasługi dla całego Kościoła i przede wszystkim dla ludzi młodych.

Faktycznie wielu młodych ludzi poszło za papieżem Janem Pawłem II i papieżem Benedyktem XVI. **Jakie elementy obejmuje owo dziedzictwo Wojtyły i Ratzingera?**

1. Byli prawdziwymi chrześcijanami. Wojtyła i Ratzinger rozumieli, że w życiu i nauczaniu Jezusa Chrystusa obecna jest tajemnica życia i śmierci. Byli misjonarzami prawdy. My nie konstruujemy prawdy. Nie jesteśmy zdolni zmieniać prawdy. Możemy

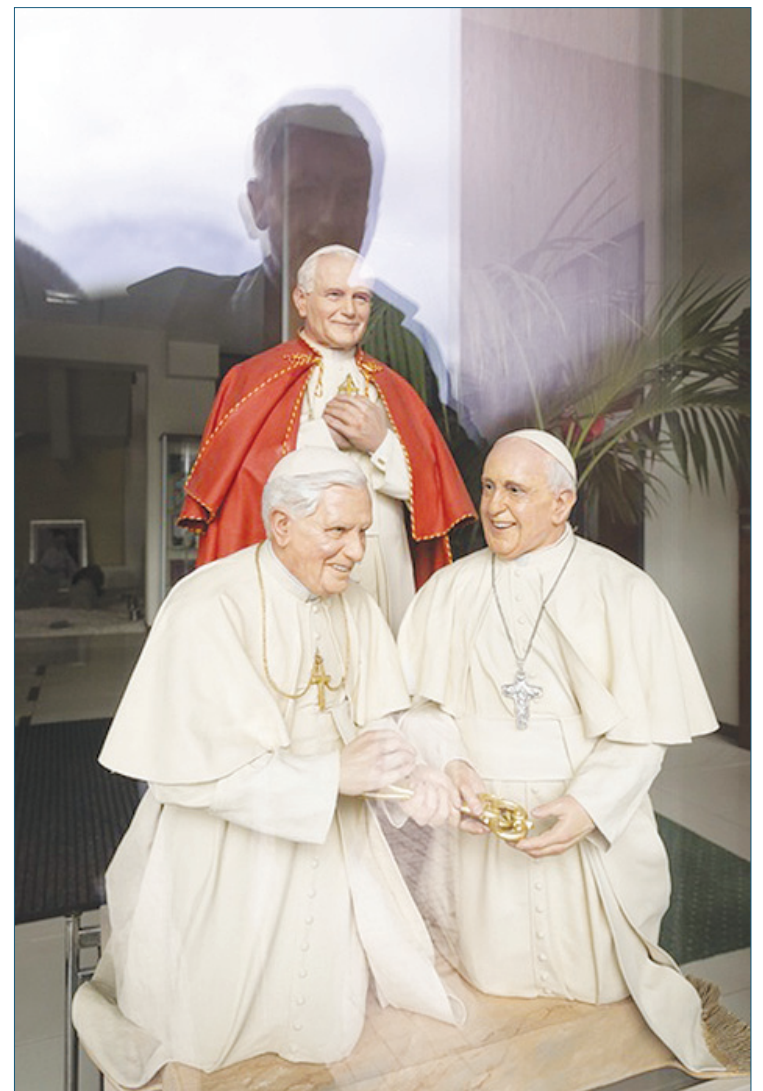
jedynie uznać prawdę, a czasami ta prawda wcale nie jest taka słodka. Niekiedy prawda jest niepokojąca, trudna. Ci dwaj papieże nie twierdzili, że nauczanie Jezusa było uwarunkowane czasem, imperium rzymskim, poganami. Nie domagali się, aby podstawowe i centralne nauki zostały zaktualizowane, radykalnie zmienione. Nie mówili: „Nie wiemy, co Jezus powiedział, ponieważ nie było wtedy magnetofonów”. Przyjęli nauczanie Jezusa – takie, jakie zostało nam przekazane. Tak dla nich, jak i dla nas Jezus pozostaje drogą, prawdą i życiem.

2. Byli optymistami. Wojtyła i Ratzinger wierzyli, że społeczności chrześcijańskie i nauczanie Jezusa są ogromnie pomocne w prowadzeniu dobrego życia. Jezus nie przybył między nas, aby sprawić, że będziemy cierpieć; wierzyli jedynie w chrześcijańską cnotę nadziei. Angielski autor Gilbert Keith Chesterton pisze: „Cnota nadziei jest możliwa tylko wówczas, gdy nie ma ludzkiej nadziei”. Ci dwaj papieże w to nie wierzyli; przeciwnie – uważali, że świat jest lepszy, kiedy postępujemy zgodnie z nauczaniem Jezusa. Rodziny pozostają razem, są szczęśliwsze, społeczności lepiej postępują, przestrzegają prawa. Ponadto w świecie chrześcijańskim rodziny są stabilne,

a młodzi ludzie mniej krusi; są oni duchowo i psychicznie silniejsi. Jako chrześcijanie mamy coś dobrego do zaoferowania światu: krzyż nie jest zbyt ciężki. My, chrześcijanie, wiemy, że musimy miłować się nawzajem, musimy zachowywać zasady nadane przez Jezusa: „Kto wypełnia Jego przykazania, trwa w Bogu, a Bóg w nim” (1 J 3, 24).

Był pewien angielski filozof ateistyczny, który powiedział, że dziesięć przykazań przypomina egzamin końcowy – wystarczy umieć stosować w życiu sześć z dziesięciu. Ale nie – my musimy starać się przestrzegać ich wszystkich! Wiemy, że nasze życie jest walką z egoizmem. Ci dwaj papieże żyli w latach drugiej wojny światowej – Wojtyła żył też pod rządami komunizmu – i rozumieli znaczenie walki z naszym egoizmem. Umieeli rozróżnić między duchem prawdy a duchem błędu.

3. Rozumieli znaczenie sakramentów, zwłaszcza Eucharystii. Eucharystia nie jest tylko celebrazją o wymiarze poziomym, lecz jest aktem modlitwy, adoracji – jak dziś rano, kiedy zaczęliśmy od modlitwy, stawiając Boga w centrum. Musi tak być, ponieważ Bóg jest transcendentny, wykracza poza wszelkie nasze doświadczenia – poza nasz świat. Pionowy wymiar religii



ma zasadnicze znaczenie.

4. Rozumieli rolę następcy Piotra w życiu Kościoła katolickiego. My, katolicy, musimy pamiętać, że uniwersalna jedność Kościoła nie jest czymś oczywistym ani łatwym. Jest ona bardzo cennym darem, którego musimy pilnie strzec, żeby nie wyrządzić mu szkody. Wspólnoty charyzmatyczne muszą rozumieć potrzebę zachowania jedności. Tę naukę dla każdego człowieka znajdujemy za pisaną w szesnastym rozdziale Ewangelii według Świętego Mateusza i w dwudziestym pierwszym rozdziale Ewangelii według Świętego Jana: Piotr jest „człowiekiem skałą”, fundamentem Kościoła. Jego zadaniem jest strzeżenie i obrona doktryny apostołów.

Ci dwaj papieże rozumieli dobrze, że nie jesteśmy nauczycielami doktryny apostołów – jesteśmy jej obrońcami. Służymy tej cennej regule wiary i otaczamy ją szacunkiem. Wszyscy katolicy, w każdym wieku, na całym świecie, również mają prawo do otrzymywania tego samego nauczania, które Jezus i apostołowie głosili w pierwszych latach chrześcijaństwa. Jest to doktryna katolicka. Obaj papieże byli ludźmi odważnymi, lecz jednocześnie roztropnymi: jest czas mówienia i czas milczenia, ale odwaga ma zawsze

zasadnicze znaczenie.

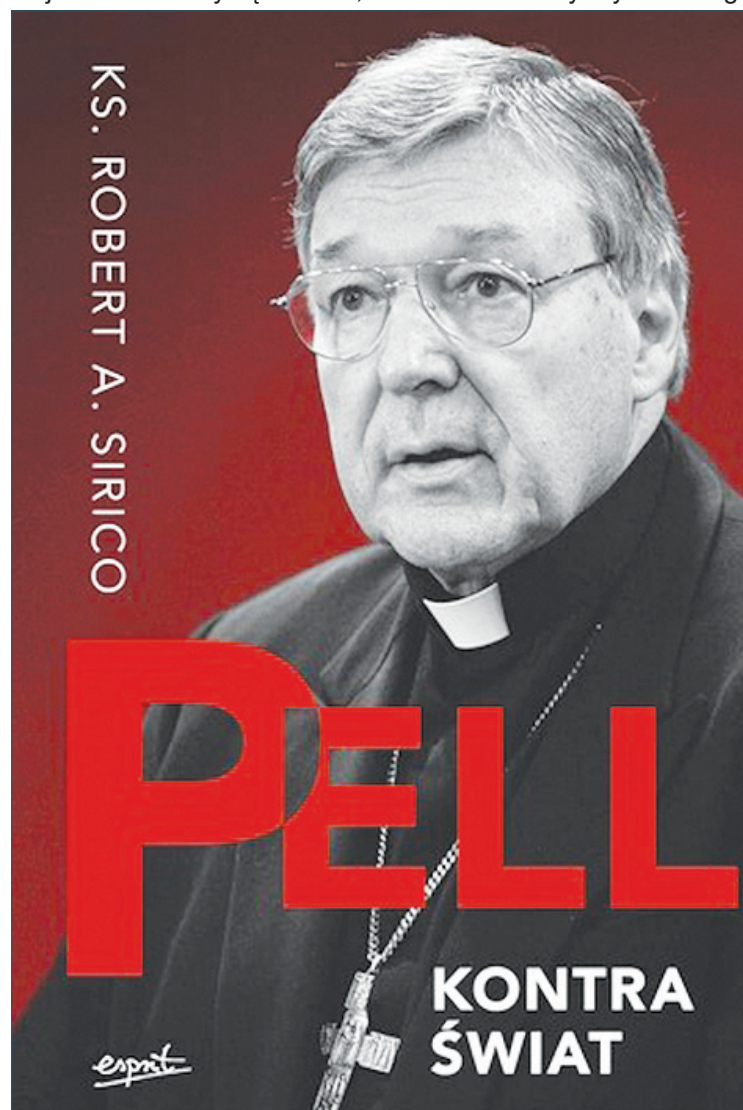
Można myśleć, że w przyszłości pojawią się papieże z Azji czy Afryki. Dzisiaj mamy papieża z Ameryki Południowej: *bravo e buono*. Ci dwaj papieże byli natomiast Europejczykami – ludźmi z głęboką znajomością kultury wysokiej świata Zachodu. Dobrze znali teologię i filozofię Kościoła i cechowali się wielkim talentem do prowadzenia dialogu z największymi ateistami współczesnego świata. Jest to ważne i użyteczne. Obaj rozumieli ogromne znaczenie, jakie ma dla nas wszystkich w Kościele pomaganie cierpiącym, chorym, dręczonym, opętanym, epileptykom, sparaliżowanym, chromym cielesnie i duchowo – jest to zadanie Kościoła: *Caritas in veritate*.

Dziękujemy Bogu za tych dwóch papieży i módlmy się, aby ich spuścizna była kontynuowana w przyszłości.

Kard. George Pell

* Kardynał George Pell wygłosił tę homilię 7 stycznia 2023 roku po włosku do wspólnoty charyzmatycznej Magnificat Dominum w San Giovanni Rotondo we Włoszech. Była ona jego ostatnią publiczną homilią.

Tekst pochodzi z książki „Pell kontra świat”. Autorzy: ks. Robert A. Sirico, kard. George Pell. Wydawnictwo: Esprit



Warto być pielgrzymem!

W wigilię święta Narodzin Matki Bożej, czyli 7 września, o godzinie 7.00, wyruszyła 31. Piesza Pielgrzymka Szumsk – Ostra brama. W tym roku hasłem przewodnim były słowa „Rodzina Bogiem silna”. 110 osób – tylu nas dotarło do stóp Matki Miłosierdzia. Serce się radowało widząc, że ponad połowa pielgrzymów – to dzieci i młodzież.



Po raz pierwszy pielgrzymka odbyła się z inicjatywy ówczesnego proboszcza parafii Szumskiej – ks. Dariusza Stańczyka w 1993 roku, w roku wizyty papieża Jana Pawła II na Litwę. Dzisiaj jest ona jednym z przykładów, że

w ewangelizacji bóg posługuje się również osobami świeckimi. Głównym entuzjastą, który od kilku lat organizuje i gromadzi wspólnotę Szumsk i Kowalczyk do pielgrzymowania na piechotę, jest harcerz, działacz społeczny, a prywatnie mąż i ojciec dwojga dzieci – Marek Tomaszewicz. W tym roku podczas pielgrzymki konferencję na temat „Rodzina w drodze” wygłosił ks. Aleksan-

der Romanowski, posługujący przy parafii MB Królowej Pokoju w Nowej Wilejce. Przybliżył słuchaczom znaczenie dziękczynienia, czyli słowa, które po grecku brzmi Eucharystia. Opowiedział o tym, że najważniejszą intencją naszego

pielgrzymowania powinno być odnalezienie Boga, bo wszelkie uzdrowienia, łaski, zawsze są czymś, o co się modlimy, ale – jak wskazuje Ewangelia – najważniejszym celem powinno być wzmocnienie relacji z Bogiem.

Kapłan przybliży również fragment Ewangelii, w którym uczniowie w drodze do Emaus spotykają Jezusa. Kontynuując temat drogi, zwrócił uwa-



gę, że Pan, tak jak do uczniów idących do Emaus, może do nas przemawiać przez innych ludzi, nawet przez obcych, z którymi zapoznamy się na przykład podczas pielgrzymki. Powinniśmy więc wszędzie i zawsze dopatrywać się Boga i Jego działania w naszym życiu. Opowiedział też historię o dwóch egipskich niewolnikach, którzy w życiu nie widzieli cudów. Szli po dnie Morza Czerwonego, które stało się suche dzięki Bożej interwencji i na znak ręki Mojżesza. Jednak oni nie wiedzieli o tym, że stąpają po dnie morza i widzieli tylko błoto pod nogami, w którym coraz mocniej grzęzły ich nogi. Narzekali i skupiali się wyłącznie na błocie, które przypominało im ich niewolę i pracę dla Egipcjan. Nie widzieli żadnego sensu. Często my również nie widzimy sensu w naszej codzienności, ale

warto wtedy prosić o łaskę jego dostrzeżenia i odkrycia cudów w naszej codzienności. W drodze pielgrzymi słuchali również cytatów św. Jana Pawła II nt. rodziny, wiary w rodzinie oraz wychowaniu dzieci.

Pielgrzymów przed Ostrą Bramą spotkał ks. Mirosław Ulewicz i pokropił wodą święconą. Pątnicy ze łzami w oczach i z dziękczynieniem ukłękli przed obrazem „Tej,

Miałam 12 lat, kiedy była zorganizowana pierwsza pielgrzymka. Była ona też pierwszą w moim życiu. Uczestniczyłam jako harcerka i najbardziej pamiętam z tamtych czasów zapal księdza Stańczyka, dużo śpiewów, oraz pierwszą moją spowiedź nie w konfesjonale – dla mnie to było coś nowego, niesamowitego (Natalia, uczestniczka pierwszej pielgrzymki Szumsk-Ostra Brama).

To jest druga moja pielgrzymka w tym roku. Akurat miałem wolny weekend i szukałem pielgrzymek, i postanowiłem wziąć udział. Zaprosiłem również swoich przyjaciół i bardzo się cieszę, że są tu razem ze mną. Dla mnie pielgrzymka jest sposobem na modlitwę – tu czujesz się inaczej, niż na co dzień. Masz czas na przemyślenia i odmawianie różańca ze wszystkimi. Natomiast pomagając innym, odnajdujesz Boga (Marcin).

Podczas pielgrzymki lubię spędzać czas razem z młodzieżą i obserwować rodziny z dziećmi. Podziwiam je, ponieważ mają intencje, mają tyle trudności w drodze, ale mimo wszystko idą, są pogodni. Dla mnie pielgrzymka jest wysiłkiem fizycznym, ale staje się odpoczynkiem duchowym (Iwona).

W tym roku, w lipcu, już po raz ósmy brałem udział w pielgrzymce Ejszyski – Ostra Brama. Nie miałem planów pielgrzymkowych na wrzesień, ale Marcin akurat nie dawno pytał, czy wezmę udział w Katolickich Dniach Młodzieży w Szumsku. Niestety nie mogłem. Więc zaproponował mi wziąć udział w pielgrzymce z Szumsk do Ostrej Bramy. Zgodziłem się i idę we własnych intencjach. Jest fajnie i polecam! (Karol).



co w ostrej świeci Bramie”. Uwieńczeniem Pielgrzymki była Eucharystia, celebrowana przez ks. Henryka Naumowicza, proboszcza parafii pw. Św. Michała Archanioła w Szumsku.

Dorota Lewko

Fot. archiwum pielgrzymki

Dlaczego ludzie pielgrzymują i co im daje pielgrzymka? Oto wypowiedzi uczestników:

Pielgrzymka wrosła we mnie z dzieciństwa, kiedy to z mamą wybierałam się w drogę. Później założyłam również swoją rodzinę i tak co roku chodzimy. Syn wychował się na pielgrzymkach, teraz młodsze córki zabieramy ze sobą. Idę w intencji dziękczynnej za naszą rodzinę oraz z prośbą o mądrość, szacunek i miłość w naszej rodzinie (Joanna).

Śladami św. Jana Pawła II

We wrześniu wyruszyła pielgrzymka z Wileńszczyzny do pięknych miejsc w Polsce. Podróżowaliśmy razem z przewodnikiem Stanisławem Łabowiczem i ks. proboszczem Tadeuszem Szwedawiciusem z Koleśnik.

Byliśmy pod wrażeniem historii zwiedzanych miejsc. W Skarżysku Kamiennej spotkał ks. prałat Jerzy Karbownik. Kapłan opowiedział o tym miejscu. Następnie udaliśmy się do Łagiewnik, gdzie mieliśmy nocleg i byliśmy na apelu w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Modliliśmy się

przy relikwiach św. siostry Faustyny.

W następnym dniu po Mszy św. wyruszyliśmy na zwiedzanie Krakowa, przepięknej katedry, kościołów, starego miasta i rynku. Nasz przewodnik, pan Michał, starał się jak najlepiej pokazać, opowiedzieć i opiekował się nami jak swymi dziećmi. Potem pojechaliśmy do Wieliczki, gdzie przewodnikiem był pan Jacek, od którego usłyszeliśmy dużo historii o tym miejscu.

8 września, w Sanktuarium św. Jana Pawła II, mieliśmy odnowienie przysięgi mał-

żeńskiej Haliny i Mieczysława Zagubowiczów. Małżonkowie obchodzili 40. rocznicę ślubu, który zawarli u Matki Bożej Ostrobramskiej, a błogosławił im wówczas ks. Tadeusz Kondrusiewicz, późniejszy arcybiskup posługujący w Rosji i na Białorusi. Dla państwa Haliny i Mieczysława Zagubowiczów pielgrzymi razem z przewodnikiem Stanisławem Łabowiczem i ks. Tadeuszem Szwedawiciusem życzą Bożego Błogosławieństwa, szczęścia i zdrowia na długie lata drogi małżeńskiej.

Renata Jankowska



Rozsypane koraliki

Miesiąc październik nazywany jest miesiącem różańcowym. Wysłuchajmy prosby Matki Bożej i chętnie przychodźmy na wieczorne nabożeństwa różańcowe lub w domu, wspólnie z rodzicami odmawiajmy tę modlitwę.

- Ojej! – zawołała zmartwiona babcia. Przed chwilą wyciągnęła swój ulubiony różaniec, aby, jak miała to w zwyczaju, odmówić codzienną modlitwę. I właśnie w tym momencie przerwał się sznurek, na który nanizane były różańcowe koraliki, Małe brązowe kuleczki rozsypały się po podłodze, tocząc się we wszystkie strony pokoju.

- Babciu, zaraz Ci pomożemy! – zwołał Karol i razem z Beatką zaczęli zbierać koraliki.

- Jeden, dwa, trzy... liczyła Babcia.

- Jeszcze brakuje paciorka.

- O, już go widzę! Jest tam, za kwietnikiem – zawołała Beata. Po chwili wyczołgała się z kąta pokoju, trzymając w ręce ostatni, zagubiony koralik.

- Dziękuję, wam, kochani, za pomoc.

- Nie ma za co, babciu – odrzekł Karol. – Czy uda się naprawić ten różaniec?

- Oczywiście. Muszę tylko nawlec paciorki na nowy, mocny sznurek.

- A może trzeba, babciu, kupić nowy różaniec? – zapytała Beata.

- Nie. Ten jest dla mnie bardzo ważny i drogi. Dostałam go od mojej mamy, czyli waszej prababci. Gdy ja albo ktoś z mojego rodzeństwa mieliśmy jakieś kłopoty, zmar-



twienia, mama wyciągała swój brązowy różaniec i powtarzała: „Módl się, dziecko. Odmawiaj różaniec. Ja też pomodlę się za Ciebie. Matka Boża poradzi sobie z Twoimi problemami i pomoże ci je rozwiązać.” I zawsze tak robiliśmy. A teraz to samo powtarzam waszej mamie. – Babcia w zadumie patrzyła na leżące na stole brązowe paciorki.

- Zobaczcie, jakie one są już wytarte. Tyle razy przesuwaliśmy je palce mojej mamy, a potem moje...

- A to jest mój różaniec. Poznajesz go, babciu? – zapytała Beata, kładąc na stole białe pudełeczko, które przyniosła ze swojego pokoju.

- Tak – uśmiechnęła się babcia. Przywiozłam go z Częstochowy specjalnie dla Ciebie. Dziewczynka wyciągnęła z pudełka różaniec. Przyglądała mu się przez chwilę, a potem powiedziała:

- Chciałabym, żeby kiedyś i te paciorki były wytarte tak,

jak paciorki twojego różańca, babciu...

s. Zofia Szymanek FDC

RÓŻANIEC

Może być wykonany z koralików drewnianych, plastikowych, szklanych, a także z nasion czy też modeliny. Znany jest różaniec misyjny zrobiony z koralików w pięciu kolorach, symbolizujących pięć kontynentów świata. Możemy nosić różaniec w kształcie pierścionka lub bransoletki. Taki różaniec ma tylko 10 paciorków i jest zakończony krzyżykiem.

Różaniec w każdej formie, w każdym kształcie i kolorze może być towarzyszem naszej codzienności. Możemy go odmawiać w kościele, w domu, na spacerze, podczas podróży.

Modląc się na różańcu, wyprosimy wiele łask dla siebie, dla naszych bliskich i całego świata.

2 października – święto Aniołów Stróżów

Boży Ochroniarz

Diabeł ostrzy rogi, lecz mnie nie przeraża, Bo ja mam od Boga Swego ochroniarza. Ten Boży Ochroniarz Duszy mojej strzeże, Czuwa dniem i nocą, Urlopu nie bierze. Chociaż go nie widać, Stara się, jak może Stawiać mi przed oczy Drogowskazy Boże. Spyha z mylnych ścieżek, A jak się zagapię to tuż nad przepaścią za kołnierz mnie łapie. Zawsze mnie wysłucha, zawsze mnie zrozumie. W różnych trudnych sprawach Poradzić mi umie. Czasem grozi palcem, Lecz się częściej śmieje. Wiem, że jest najlepszym Moim przyjacielem. Kiedy dzień się kończy I noc już zapada,

Wtedy cichuteńko, Blisko przy mnie siada. Ale nie zasypia, Na pewno to wiem. On nocą srebrzystą Czuwa nad mym snem. Z dna serca wymiata Złe słowa, złe myśli, By nic okropnego Nie mogło się przyśnić. Prosto z nieba ściąga Dobrych natchnień moc. Lecą jak gwiazdeczki Prosto na mój koc. On w mig je zawiesza Na nitkach mych snów Abym pod poduszką odnaleźć je mógł. Pracuje tak ciężko Bez grosika pensji, A to, czego pragnie Z całych sił anielskich To moje zbawienie, Radość nie zmierzona. Nie ma jak fachowa Niebiańska ochrona.



Modlitwa rodziców do Anioła Stróża ich dziecka

Katolicy zobowiązują się w sakramencie małżeństwa do wychowania swojego potomstwa w przyjętej i praktykowanej wierze. Ufając Bogu i jego woli często oddają swoje dzieci jego opiece, ofiarując w tej intencji modlitwę. Więc kiedy dziecko przyjdzie na świat, rodzice każdego dnia doświadczają z nim wielu radosnych chwil, ale mają też i swoje zmartwienia. Aby dodać rodzicom otuchy, przygotowana została specjalnie dla nich modlitwa za dzieci do Anioła Stróża:

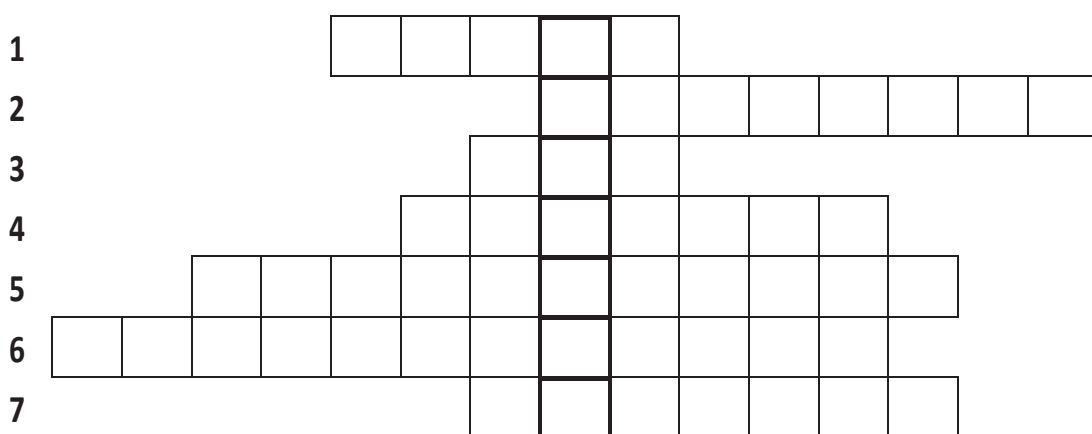
„Aniele Stróżu naszego dziecka pozdrawiamy Cię i serdecznie dziękujemy za Twoją niestrudzoną opiekę, jaką nad nim sprawujesz. Prosimy cię o wsparcie, czuwanie nad nim. Pomóż naszej córce/synowi obrać drogę zgodną z planami Bożymi. Usuń przeszkody, pojawiające się na niej. Oszczędź naszemu dziecku pomyłek i rozczarowań, jakie mogłyby wywołać błędne decyzje. Prosimy Cię o to całym sercem, przekonani, że wysłucha Cię nasz Pan i Zbawiciel Jezus Chrystus, który żyje i króluje na wieki wieków”.



Pomóż dzieciom dojść do kościoła.

KRZYŻÓWKA

Rozwiąż krzyżówkę, a otrzymasz hasło, z którego się dowiesz, jaki tytuł nosi Maryja.



- Maryja to ... Boża.
- Nabożeństwo maryjne w październiku.
- Wybrał Maryję na Matkę swego Syna.
- Maryja, która cierpi, to Matka
- Miejscowość ze słynnym sanktuarium Matki Bożej Królowej Polski.
- Marcowa uroczystość Matki Bożej.
- Część pierwsza różańca.

Zespół „Stella Spei”
zaprasza na widowisko
„Musicie być mocni”

poświęcone 10 rocznicy kanonizacji
Papieża Jana Pawła II

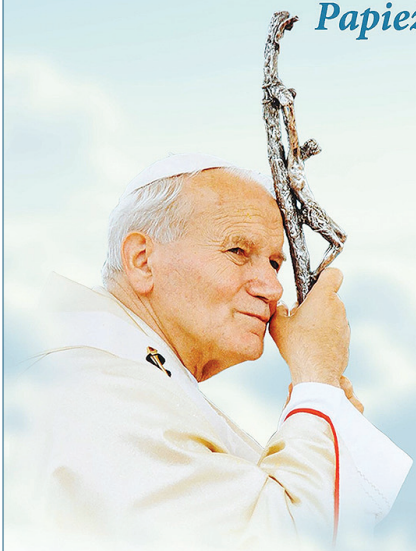
**13 października
godz. 15:00**

**Dom Kultury Polskiej
w Wilnie
(sala teatralna)**

**20 października
godz. 15:00**

**Centrum Kultury
w Niemenczynie**

Wstęp wolny



Musicie być mocni mocą wiary!
Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba
niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei,
która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmućać Ducha Świętego!

Dobroć serca jest tym, czym ciepło słońca; ono daje życie.

(H. Sienkiewicz)

Czcigodnemu ks. **Tadeuszowi ALEKSANDROWICZOWI**, proboszczowi parafii pw. Św. Anny w Jaszunach, z okazji zbliżającego się Dnia Imienin składamy moc serdecznych życzeń: aby całe życie Księdza było napełnione

światłością i miłością daną od naszego Stwórcy oraz żeby nasz Zbawiciel prowadził po zacnej, choć trudnej, drodze kapłańskiej. Życzymy tego co piękne i drogie; trwałego zdrowia na długie lata, pokoju serca, uśmiechu słońca w duszy, wytrwałości w realizacji planów, niewyczerpanej energii na każdy dzień zwykłej ludzkiej życzliwości, bo na to zasługujesz, niech Ksiądz – jak dotychczas – nieustannie promieniuje ciepłem.

Dziękujemy Księdzu Proboszczowi za głoszone Słowo Boże, za piękne sensowne, od serca płynące, kazania, które zawsze zrozumiałe dla nas parafian, potrzeba naszej gorącej wdzięczności za eucharystyczny pokarm.

Nad ciernistymi drogami Twej Codzienności, niech czuwa Ta, co w Ostrej świeci Bramie, Jezus Miłosierny niech użyczy wiele potrzebnych Ci łask na drodze życia. Patron Święty niech wspiera Księdza w trudnych chwilach, a nade wszystko obfitych darów Ducha Świętego. Powierzamy Księdza opiece i wstawianictwu Patronki naszej parafii Św. Anny oraz błogosławieństwa Świętego Jana Pawła II Wielkiego.

Z modlitwą i szacunkiem wdzięczni parafianie



Parafia św. Teresy (Ostra Brama) zaprasza do chórów parafialnych!

Chór parafialny śpiewa w święta i w każdą niedzielę na Mszy św. o godz. 13.00.

Schola dziecięco-młodzieżowa „Gaudium” śpiewa w każdą niedzielę na Mszy św. o godz. 9.00.

Więcej informacji:

Ilona Jurewicz, tel. +370 68654579

Uroczyste poświęcenie odbudowanej kapliczki

W 1953 roku została zburzona stojąca przed kościołem św. św. Apostołów Piotra i Pawła na Antokolu kapliczka Pana Jezusa. Przed rozbiórką kaplicy wykonano jej rysunki. Na ich podstawie kaplica została odbudowana z inicjatywy obecnego proboszcza ks. prałata Wojciecha Górlickiego we współpracy z fundacją „Janukonis fondas”.

Odbudowa kaplicy na autentycznym miejscu nie była możliwa, obecnie jej fundamenty znajdują się pod rondem na skrzyżowaniu ulic Antokolskiej i Holenderskiej. Odbudowana kapliczka stała na placu Jana Pawła II, w odległości około 18 metrów od jej dokładnego miejsca historycznego.

Wysokość budowli wynosi 8,5 m. Na pierwszym poziomie kaplicy stanął dębowy krzyż z rzeźbą Jezusa Ukrzyżowanego, a na drugim – rzeźba Matki Bożej.

Uroczystości poświęcenia, 6 października, w niedzielę, będzie przewodniczył bp Jonas Ivanauskas, ordynariusz koszedarski.

PLAN UROCZYSTOŚCI:

14.30 – koncert chóru „Liepos”

15.00 – Msza św.

Po Mszy św. – poświęcenie kaplicy
Serdecznie zapraszamy!



Fot. archiwum

O dobroci

* Jest pod niebem jedna rzecz, przed którą musimy się pochylić: geniusz. Jest jedna rzecz, przed którą musimy uklęknąć: dobroć. (E. De Amicis)

* Dobroć jest bezcennym skarbem, doktryna zaś często próżnym meblem, który niewiele służy życiu i z którego często robi się pompę w dniu wielkiego święta - kiedy rozwijamy dywany i rozkładamy srebrne sztuce. (G. Giusti)

* Dobroć Pana jest jak raj błogosławieństwa, a jej osłona przewyższa wszelką sławę. (Mądrość Syracha)

* Dobry to nie ten, kto nie wyrządza nikomu zła; dobrym jest wyłącznie ten, który czyni całe dobro, które może. (G. Borsara)

* Dobroć jest językiem, który mogą usłyszeć głusi i odczytać ślepi. (Przysłowie)

Dowód na istnienie Boga

Pewien ateista przyszedł kiedyś do mędrca i zaczął mu mówić, że nie wierzy w Boga. Po prostu nie mógł uwierzyć w Stwórcę, który stworzył wszechświat.

Kilka dni później mędrzec ponownie odwiedził ateistę i przyniósł ze sobą wspaniały obraz. Ateista był zdumiony. Nigdy nie widział doskonałego obrazu!

– Cóż za piękny obraz. Powiedz mi, kto go namalował? Kto jest autorem? – Kto? Nikt. Było puste płótno, a nad nim półka z farbami. Przypadkowo się przewróciły, rozlały i oto rezultat.

– Po co robić sobie takie żarty? – zaśmiał się ateista. – Przecież to niemożliwe: piękna praca, precyzyjne linie, pociągnięcia i kombinacje odcieni. Za całym tym przepychem czuć głębię pomysłu. W takim przypadku nie można obejść się bez autora!

Wtedy mędrzec uśmiechnął się i powiedział:

– Nie jesteś w stanie uwierzyć, że ten mały obraz powstał przypadkiem, bez wcześniejszej intencji twórcy. A ty chcesz, żebym uwierzył, że nasz piękny świat – z lasami i górami, oceanami i dolinami, ze zmianą pór roku, zachwycającymi zachodami słońca i cichymi nocami z blaskiem księżycy – pojawił się przez ślepy przypadek, bez planu Stwórcy?

Szaniec świat, ty i ja jesteśmy żywym dowodem na istnienie Stwórcy.



Prenumerata 2024

Szukasz interesującej, budującej, budzącej, kształcącej lektury?

Kup, a jeszcze lepiej, zaprenumeruj „Spotkania”.
Nasz indeks 0102.

Cena - 0,86 € za miesiąc; 2,59 € - za 3 miesiące;
5,17 € - za 6 miesięcy; 10,35 € - roczna.

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na Litwie.

Spotkajmy się w „Spotkaniach”!

Część materiałów pochodzi z: www.wiara.pl; www.deon.pl; www.adonai.pl; www.opoka.org.pl; www.zw.lt; www.ekai.pl; www.glosojcapio.pl; www.panoramas.lt



23.XI.2003 r. redakcja „Spotkań” dokonała Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi.
„Spotkania” - gazeta katolicka * Wydawca: parafia Ducha Świętego w Wilnie * Nr rejestracji: 1527 * Nakład 1600 egz. *

Redakcja: ks. Tadeusz Jasiński, Teresa Worobiej. Skład: Irena Ingielewicz *

Adres redakcji: LT-01131 Wilno, ul. Dominikonu 8, e-mail: spotkaniagazeta@wp.pl

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024
Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów